

{32}



PRELEKCJE MISTRZÓW

# *Prelekcje Mistrzów*

WYDZIAŁU FILOLOGICZNEGO  
UNIwersytetu w Białymstoku

Białystok 2023



*Leszek Libera*

„W SZWAJCARSKICH GÓRACH...”

Z PROFESOREM LESZKIEM LIBERĄ ROZMAWIA JAROSŁAW ŁAWSKI

**Seria Naukowo-Literacka „Prelekcje Mistrzów”  
Wydziału Filologicznego Uniwersytetu w Białymstoku**

Prelekcja 32

Redakcja serii: **Jarosław Ławski, Krzysztof Korotkich**

Redaktor tomu: **Jarosław Ławski**

Streszczenia: Translate Plus

Według projektu graficznego Huberta Pilcickiego

Zdjęcia oraz ilustracje – z archiwum prywatnego Autora

Copyright by Leszek Libera

Białystok 2023

Copyright by Uniwersytet w Białymstoku

Białystok 2023

Redakcja techniczna i skład: Krzysztof Rutkowski

Wydawnictwo PRYMAT Mariusz Śliwowski

ul. Hetmańska 42, 15-727 Białystok

tel. 602 766 304, 881 766 304

e-mail: [prymat@biasoft.net](mailto:prymat@biasoft.net)

[www.prymat.biasoft.net](http://www.prymat.biasoft.net)



ISBN 978-83-7657-472-1

 **Wydział  
Filologiczny**

UNIWERSYTET W BIAŁYMSTOKU



PRELEKCJE MISTRZÓW



*Leszek Libera*



# „W SZWAJCARSKICH GÓRACH...”

Z PROFESOREM LESZKIEM LIBERĄ ROZMAWIA JAROSŁW ŁAWSKI

**Jarosław Ławski** [JŁ]: *Panie Profesorze, Drogi Leszku – chciałbym zapytać najpierw o Twoje raciborskie korzenie...*

**Leszek Libera** [LL]: Urodziłem się w Raciborzu trzy lata po zakończeniu II wojny światowej, w mieście w 85% zniszczonym przez działania wojenne. Niemały udział w tych zniszczeniach oprócz Niemców i Rosjan mieli amerykańscy lotnicy dokonujący nalotów na zakłady chemiczne w Kędzierzynie (Kandrin), niestety pomyłkowo zrzucali oni bomby też na Racibórz (Ratibor). Kiedy jako siedmiolatek zacząłem edukację szkolną, najbliższa droga do szkoły wciąż prowadziła przez ruiny i naturalnie chętnie z tych skrótów korzystałem, gdyż była to przygoda i czuło się tajemnicze tchnienie wielkiej historii. Kieszenie, także kolegów, zawsze pełne były łusek, a często i nabojów. Było więc czym się popisać i czym handlować. Odbudowa miasta prowadzona była bardzo opieszale, gdyż cała uwaga władz przez długie lata skupiała się na odbudowie Warszawy, cegły z ruin wysyłano wagonami do stolicy, jak trzeba było – wysadzano w powietrze i podpalono nadające się jeszcze do remontu budynki, by

tylko popisać się przed władzą centralną. To doświadczenie było dla mnie ważne, od dzieciństwa przygotowany zostałem na dwuznaczne zachowanie rządzących, nieufność wobec władzy towarzyszy mi przez całe życie.

**JŁ:** Skąd, powiedz, wybór Wrocławia na studia i dlaczego polonistyka?

**LL:** Właściwie wcale nie był to mój wybór, o Wrocławiu i tamtejszej polonistyce zdecydowała inna osoba i ja jej tylko uległem.

**JŁ:** Cóż to za osoba? Ojciec, matka?

**LL:** Ani ojciec, ani matka, nikt z rodziny, w której byłem pierwszym wybierającym się w ogóle na studia. Moje pochodzenie jest inne, plebejskie – kopalnie, kolej były miejscem pracy moich dziadków. Co prawda, po wojnie zaczął się częściowy awans społeczny rodziny, szczególnie mojego ojca, jednak jemu zawsze marzyła się dla mnie posada leśniczego...

Ale po kolei. W dzieciństwie miałem pasję czytania. Czytałem to, co inni, co oferowała biblioteka miejska i księgarnia, jedyna w mieście. Głównie była to literatura przygodowa. Tom z powieścią *Winnetou* Karola Maya czytałem tyle razy, aż się rozpadł. W liceum, w którym znalazłem się po siódmej klasie szkoły podstawowej, pojawiła się siłą rzeczy inna literatura i znalazłem upodobanie w pisaniu długich zadań domowych z języka polskiego. Bardzo mi zależało na tym, by się tymi wypracowaniami popisać i zgłaszałem się z tym na lekcji. Nauczyciel – młody i podobny do Słowackiego, lekko utykający – zajmował mocno moją wyobraźnię i jemu też chciałem się przypodobać. Pozwalał mi czytać te wypracowania, na przykład o Żeromskim (bo poza mną nikt inny się nie zgłaszał), słuchał dosyć znudzony i na koniec mówił: Libera, daję ci piątkę do dziennika, ale polonista to z ciebie nie będzie.



W klasie dziesiątej nastąpiła kolejna zmiana nauczyciela języka polskiego. Naszą klasę objęła dyrektorka Liceum im. Jana Kasprowicza – kobieta o niepowtarzalnej aparycji i ogromnym autorytecie – Irena Ścibor-Rylska, matka znanego wówczas autora i reżysera filmowego Aleksandra Ścibor-Rylskiego, kręcącego filmy na usługach PZPR, które naturalnie musiała oglądać cała szkoła. Ścibor-Rylska należała do dość dużego grona kobiet, na których mój ojciec robił pewne wrażenie, darzyła go nieukrywaną sympatią, więc część tej sympatii służyła automatycznie na mnie. Ja sam tymczasem zacząłem się wybijać jako dobry uczeń z chemii i w jedenastej klasie, po maturze, zgłosiłem chęć studiowania chemii na Politechnice Gliwickiej. Dyrektorka szkoły wezwała mnie do gabinetu, spojrzała na mnie surowo i oznajmiła głosem nieznoszącym sprzeciwu, że idę studiować polonistykę na Uniwersytecie Wrocławskim. Więc taki to był mój wybór.



Instytut Filologii Polskiej – Uniwersytet Wrocławski

**JŁ:** *Opuszczając Racibórz jako absolwent liceum bardzo mocno indoktrynowanego politycznie. Jak to przyjmował?*

**LL:** W tym punkcie dyrektorka niewiele u mnie działała, jak prawie u wszystkich innych uczniów. Należy sobie uświadomić, że te wyprawy do kina na seanse z filmami Aleksandra Ścibor-Rylskiego przyjmowane były przez społeczność uczniowską pozytywnie, bo odpadały lekcje. W sali kinowej, przy wygaszonych światłach, nadarzała się okazja, by dotknąć przypadkiem ręki siedzącej obok koleżanki, może niektórzy też się całowali. Nie pamiętam dokładnie, co robiłem na tych seansach, nie pamiętam też niczego z wyświetlanych filmów. Po filmie było jeszcze spotkanie z reżyserem w auli, uderzyło nas, że miał srebrnie połyskujący garnitur, taki sam, jaki miał niedawno Czesław Niemen występujący w Domu Kultury z zespołem Niebiesko-Czarnych (wtedy jeszcze występował pod prawdziwym nazwiskiem – Czesław Wydrzycki). Były to czasy wielkiego zwrotu w kulturze masowej wywołanego pojawieniem się zespołów bigbeatowych. The Beatles, The Rolling Stones – to nas zajmowało. Partia nie miała wtedy dostępu do młodego pokolenia. Na studiach czynnie przeżyłem rok '68. Niezapomniane pozostaną reakcje profesorów w chwili ogłoszenia przez nas strajku. Podchodzili do nas i podawali nam rękę, życząc powodzenia akcji.

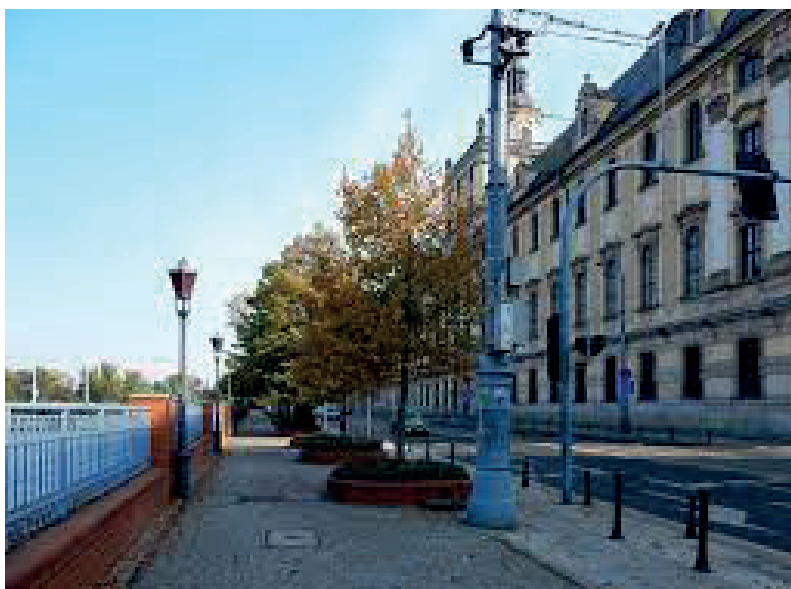
**JŁ:** *Co mógłbyś powiedzieć o indywidualnościach profesorskich z okresu studiów we Wrocławiu?*

**LL:** To one sprawiły, że od samego początku zafascynowany byłem tymi studiami. Najpierw największe wrażenie zrobił – nie tylko na mnie – Czesław Hernas. Miałem wielkie szczęście, że nie tylko słuchałem jego wykładów, prowadził także ćwiczenia z moją grupą. Wychodziliśmy oszołomieni z tych zajęć. To, w jaki sposób przedstawiał nam literaturę

baroku, było dla nas rewelacją, czuliśmy się wtajemniczeni w nową wiedzę, której światło jako uczniowie mistrza nieśliśmy dalej. Zauroczeni, uczyliśmy się na pamięć całych wierszy, sonetów Sępa-Szarzyńskiego, Naborowskiego i innych odkrytych dla nas poetów. Czesław Hernas był wtenczas jeszcze młody, przed habilitacją, a jego wielki podręcznik uniwersytecki *Barok* dopiero przygotowywano do druku, ale my jako pierwsi zapoznawaliśmy się z jego zaskakującą treścią. Fascynowała także niezwykła osobowość Czesława Hernasa. Niewysokiego wzrostu, w skromnym garniturze, robił wrażenie wręcz nieśmiałego, mówił cicho, nawet z pewnym trudem szukał niektórych słów, pochrząkiwał jakby zakłopotany. Stało to w jaskrawej sprzeczności do tego, co nam przekazywał, a co uderzało w nas jak piorun. Trzeba pamiętać, że to wszystko działo się na pierwszym roku studiów.

Polonistyka wrocławska obsadzona była naówczas wieloma wybitnymi osobistościami. Wśród nich nestorzy – jak prof. Stanisław Bąk, chłopskiego pochodzenia i noszący się z dumą odpowiednio do stanu urodzenia, niezwykły oryginał. Na egzaminie z języka starocerkiewno-słowiańskiego oblewał bezlitośnie studentów, zadając głównie pytania z *Pana Tadeusza* i *Potopu* (te utwory sam znał na pamięć). W gronie literaturoznawców nestorem był Władysław Floryan wydający w tym czasie ostatnie tomy *Dzieł wszystkich* Juliusza Słowackiego. Zajęty tą pracą, zwolniony był z obowiązków dydaktycznych, włączał się jedynie na egzaminach magisterskich (tak było w moim przypadku) i doktorskich. Otoczony był nimbem sławy jako dawny współpracownik Juliusza Kleinera przy edytowaniu wspomnianych *Dzieł wszystkich* Słowackiego. Przyjeżdżała telewizja, by filmować profesora pochylającego się nad rękopisami wieszczka. Sam widok starszego pana o nienagannych manierach i nadzwyczajnej kulturze osobistej wywoływał dreszcz, nawet taki przelotny kontakt z nim był przeżyciem. Zawsze uprzejmie odpowiadał kłaniającym się młodym ludziom.

A profesor Bogdan Zakrzewski? Najznakomitszy badacz Fredry, ale także wybitny znawca twórczości Mickiewicza i Słowackiego, z szlachty wielkopolskiej, energiczny w sposobie bycia, zawołany gawędziarz, a przy tym surowy wobec studentów nieokazujących we właściwym momencie należnego zainteresowania. Do pasji doprowadzali go nieuważni słuchacze na wykładach o pojedynku Słowackiego z Ropelewskim. Komu się nie podoba, fora ze dwora – grzmiał zza katedry i delikwenci wyrzucani byli za drzwi.



Ulica Grodzka we Wrocławiu

W tej samej zabytkowej sali wykładowej (budynek przy ulicy Grodzkiej na skrzyżowaniu z placem Biskupa Nankiera, w którym mieściła się polonistyka, jest okazałym zabytkiem architektury późnego baroku, w tym

samym kompleksie budynków mieści się także Biblioteka Ossolineum) wyniki swoich badań nad myślą historyczną w *Kordianie* prezentował Mieczysław Ingot, imponujący warsztatem badawczym, miał też osobliwą skłonnością do opowiadania wciąż tych samych anegdot, na przykład o studencie, który tak czegoś się przestraszył na wykładzie, że w popłochu uciekł przez okno (na szczęście sala wykładowa znajduje się na niskim parterze). W sumie jednak – mimo młodego jeszcze wieku – robił Mieczysław Ingot wrażenie prawdziwego uczonego, całkowicie pochłoniętego swoimi badaniami i trochę nieobecnego w zwykłej rzeczywistości. Swoją głęboką wiedzą budził respekt, ale strach było zdawać egzamin u niego, był bardzo wymagający i oczekiwał samodzielnych interpretacji.

Cofnę się do oświecenia. I tę epokę na uniwersytecie we Wrocławiu reprezentował uczony najwyższej rangi, mianowicie profesor Mieczysław Klimowicz – później wieloletni dyrektor Instytutu Badań Literackich PAN i rektor Uniwersytetu Wrocławskiego. Jego wykłady ukazywały słuchaczom epokę oświecenia jako epokę żywą, pełną różnych kierunków myślowych i szczególnie bogatą w wydarzenia teatralne. Wiedzieliśmy też, że niebawem ukaże się bardzo oczekiwana monografia oświecenia, drugi obok *Baroku* Hernasa tom wielkiej historii literatury. Mieczysław Klimowicz, postać już wtenczas nieomal legendarna, był człowiekiem łagodnym i życzliwym, nie było powodu, by bać się przed egzaminem u niego. Jeśli student nie potrafił odpowiedzieć na zadane pytanie, profesor cierpliwie udzielał lekcji w tym zakresie, student wychodził z pozytywną oceną w indeksie i wzbogacony o wiedzę, tj. przynajmniej trochę oświecony.

A to nie wszystko, jeśli chodzi o tę epokę. Właśnie habilitował się wybitny jej znawca Stanisław Pietraszko. Na jego wykładach, na których referował wnikliwie literacką doktrynę polskiego klasycyzmu, zapoznaliśmy się z niezwykle precyzyjną wykładnią zjawisk literackich i ich teoretycznych założeń. Podziwialiśmy u Stanisława Pietraszki warsztat

badacza umiejętnie łączącego kulturoznawstwo z językoznawstwem i literaturoznawstwem, wykładowca imponował rzadką dyscypliną językową, nigdy nie zawahał się w doborze słów, jego wykład był popisem retoryki. Niewysokiego wzrostu, szczuplutki, zawsze w mocno przyciemnionych okularach robił wrażenie człowieka głęboko skupionego w sobie, te ciemne okulary nie pozwalały na nawiązanie kontaktu wzrokowego – nie wiem, dlaczego je wtedy nosił, na późniejszych zdjęciach miał już zwykłe szkła. Na nas robił ogromne wrażenie. Nadto był dziekanem, co zupełnie kontrastowało z jego cichą osobowością.

O wybitnych uczonych zajmujących się romantyzmem była już mowa. Wykład o literaturze pozytywizmu i Młodej Polsce (jeden semestr pozytywizm, drugi Młoda Polska) prowadził Jerzy Cieślukowski – bodaj najbardziej intrygująca postać ówczesnej polonistyki wrocławskiej, w młodości znany był jako poeta. Podobny był do Pabla Picassa, na wykład spóźniał się niemiłosiernie i o literaturze prawie wcale nie wspominał. Przynosił na wykład stos albumów z malarstwem polskim oraz europejskim i pokazywał nam ilustracje, komentując je dłużej albo krócej. Żadnych środków technicznych wtedy nie było, chodził zatem po całej sali z albumem w ręce, żeby wszyscy widzieli prezentowaną stronę z reprodukcją obrazu. Zajmowało to, rzecz jasna, bardzo wiele czasu, wykład był raczej wypoczynkowy, upstrzony anegdotami i oryginalnymi, wywołującymi ogólną wesołość uwagami wykładowcy. Ten dobry nastrój zniknął radykalnie na egzaminie. Cały rok zdawał u niego pozytywizm. Wraz z dwoma kolegami z akademika, w którym mieszkałem, przyszedliśmy jako ostatni, wykorzystując do ostatniej minuty czas na przygotowanie się z ogromnego kanonu lektur. Atmosfera na korytarzu przed drzwiami gabinetu egzaminatora była straszna – wszystkich oblał w tempie przyspieszonym, zadawał tylko jedno pytanie z lektur i prawie równocześnie wpisywał ocenę niedostateczną do indeksu. Błdzi wchodzimy w trójkę do środka, siedzi egzекutor za biurkiem, stroi groźne

miny (Jerzy Cieślukowski był bardzo wyrazisty w swej mimice) i od razy każe podać indeksy już ze wzniesionym piórem, z którego zaraz miał skapnąć atrament w postaci dwóch liter – nd. Spojrzała na mnie z szyderczym grymasem – Konopnicka, tłumaczenia na języki obce. Nie, co napisała Konopnicka, egzaminator żąda informacji o przekładach. Już stalówka pióra celuje w odpowiednią rubrykę indeksu, kiedy padają z moich ust słowa – na przykład na czeski. Egzaminator robi jeszcze groźniejszą minę, odkłada pióro. Na czeski, powtarza jak echo i patrzy w okno. Tak, powiadam, przecież na czeski przekładał Konopnicką znany poeta Vrchlický. Nastąpiła seria grymasów mająca wyrazić – nie wiadomo co – niezadowolenie, niedowierzanie, podziw. Wtenczas nie wiedzieliśmy jeszcze, że Jerzy Cieślukowski był bliskim krewnym Marii Konopnickiej i to on odsłaniał tablice pamiątkowe w całej Polsce, był gościem honorowym przy otwieraniu szkół imienia poetki. Był więc bardzo czuły na jej punkcie. No to bardzo dobry, oznajmia, rzucając na mnie badawcze spojrzenie. Naturalnie tylko zupełny przypadek sprawił, że mogłem zaskoczyć egzaminatorem niespodziewaną dla niego odpowiedzią. Dzień przed egzaminem odwiedziłem rodziców w Raciborzu i w biblioteczkę domowej znajdowała się duża, zdobnie wydana księga – Maria Konopnicka. Był to podarunek imieninowy dla ojca od wdzięcznych dyrektorowi pracownicy fabryki czekolady i cukierków Ślązak. Przejrzałem ten tom od niechcienia i krótko zainteresowały mnie umieszczone na końcu przekłady na bratnie języki obozu socjalistycznego – rosyjski, chyba bułgarski i czeski. Zupełnie na świeżo miałem więc przed oczyma te strony i nawet zapamiętałem nazwisko kompletnie nieznanego mi czeskiego poety.

**JŁ:** *A jak powiodło się dwóm kolegom?*

**LL:** Zdali na trzy, chociaż właściwie nic nie umieli. Ale egzaminator tak był zbity z pantałyku moją niespodziewaną odpowiedzią, że jakoś odeszła mu na koniec ochota wpisywania ocen niedostatecznych.

Do Jerzego Cieślukowskiego wypadnie mi jeszcze wrócić, ale teraz chciałbym uzupełnić galerię moich nauczycieli akademickich we Wrocławiu. O nestorze językoznawstwa polskiego, prof. Stanisławie Bąku, była już mowa, nie mogę jednak pominąć Stanisława Rosponda, słynnego w całej Europie badacza języków słowiańskich, doktora honoris causa uniwersytetu w Lille. Przy tym był człowiekiem skromnym i życzliwym. Natomiast postrachem studentów był inny językoznawca – Antoni Furdal, niezwykle kulturalny i dystyngowany, mówiący cicho i z wybitną elegancją. Niemniej trzeba było się modlić, by nie trafić do niego na egzamin. Ja nie trafiłem, ale i tak oblałem egzamin z gramatyki opisowej języka polskiego. Nie dlatego, że nie byłem przygotowany. Nieopatrznie powołałem się na ustalenia profesora Klemensiewicza, co rozsierdziło moją egzaminatorkę – zawziętą wrocławiankę zwalczającą konsekwentnie konkurencję krakowską. Nie sposób pominąć Jana Miodka, młodego w tym czasie asystenta, wiecznie uśmiechającego się do wszystkich. Już wtedy miał jakiś naturalny dar przyciągania studentów do językoznawstwa.

Na koniec przypomnę Mariana Szyrockiego. W programie studiów była do wyboru literatura obca. Mimo że chodziłem na lektorat języka francuskiego, wybrałem za namową koleżanki literaturę niemiecką. Prof. Marian Szyrocki był już autorem słynnej dwutomowej *Historii literatury niemieckiej*, wydanej w Polsce po polsku, w Niemczech po niemiecku. Do dziś jest to kompendium najwyższej cenione na studiach germanistycznych w Niemczech. Tymczasem na wykładzie słyszeliśmy wiele ironiczných uwag o literaturze niemieckiej. Szyrocki twierdził na przekład, że Niemcy nie mają wcale komedii, tj. to, co uważają za komedię, dla Polaka jest zwyczajną tragedią. Niewątpliwie był najbardziej rzucającą się w oczy postacią w budynku przy ulicy Grodzkiej, mieszczącym wszystkie zresztą filologie. Postawny, wysoki mężczyzna, w sile wieku, czoło wysokie, włosy spadające prawie do ramion. Tak nie prezentował się nikt w gronie profesorskim. Często gościł w Niemczech



Zachodnich i stamtąd przywoził sobie kolorowe koszule i rzucające się w oczy marynarki w kratę jak jakiś aktor z Hollywoodu, kolorowe zjawisko na tle szarzyzny PRL-u.

Polska wtedy – to różne odcienie koloru szarego, profesor Szyrocki był ambasadorem innego, barwnego stylu życia i partia akceptowała to, zezwalała mu wyjeżdżać na Zachód, gdyż szerzył tam dobre imię polskiej nauki, a partia przypisywała ten sukces sobie. Na egzaminie wszyscy otrzymywali ocenę bardzo dobrą. Profesor był zawołanym kpiarzem i szczególnie chwalił tych, którzy nic nie umieli. Ja natomiast otrzymałem jedynie ocenę dobrą, najniższą tego dnia. Jak to było w moim zwyczaju, zjawiłem się na egzaminie pod sam koniec i profesor Szyrocki przywitał mnie niezadowolony. – Gdzie się pan do diabła podziewa? – wykrzyknął na mój widok. Okazało się, że ekipa telewizji zachodnio-niemieckiej kręciła z nim reportaż i profesor Szyrocki chciał udowodnić dziennikarzom zachodnim, że w Polsce też są studenci noszący długie włosy. Studenci płci męskiej objęci byli w tamtym czasie obowiązkiem służby wojskowej, jaką odbywali w Studium Wojskowym w każdy poniedziałek. Naturalnie jako żołnierze krótko ostrzyżeni. Mnie to ominęło, gdyż zostałem zwolniony ze względu na zły stan zdrowia. Skorzystałem z tego przywileju, między innymi zapuszczając długie włosy, właśnie jak studenci na Zachodzie. Ekipa z kamerzystą nie mogła już dłużej czekać i opuściła budynek przed moim pojawieniem się. Stąd niezadowolony profesor i „czwóra” w indeksie, mimo że wszystko umiałem, ale nawet mnie nie słuchał.

Reasumując. Jestem poniekąd produktem starego, tradycyjnego i najlepszego wzoru uniwersyteckiego, opartego na prostej i niezawodnej zasadzie – kontaktu młodego człowieka z Mistrzem. Mogę powiedzieć, że miałem ogromne szczęście trafiając na zupełnie niepowtarzalną konstelację osobową na polonistyce wrocławskiej. Znajdowała się ona w stanie

niezwykłego rozkwitu, czego ilustracją może być wspomnienie postaci, które wywarły na mnie – i nie tylko na mnie – ogromne wrażenie, dały mi możliwość zdobywania wiedzy w atmosferze prawdziwej fascynacji nauką i jej koryfeuszami. Świadectwem tego, że przyjmowaliśmy to zrządzenie losu z wdzięcznością, jest fakt, że z samego mojego rocznika wywodzi się ośmiu profesorów polonistyki – zarówno literaturoznawców, jak językoznawców.

**JŁ:** *Opowiedz, proszę, może teraz, jak zostałeś pracownikiem Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu i jaki był przebieg pracy?*

**LL:** Przede wszystkim nie tak od razu. Po ukończeniu studiów pożegnałem Wrocław i przeprowadziłem się do Cieszyna, gdzie założyłem rodzinę i znalazłem pracę w Technikum Mechanicznym na etacie bibliotekarza. Mieszkalem w Czeskim Cieszynie, a pracowałem w polskim Cieszynie, czyli codziennie dwa razy przekraczałem granicę na Olzie – tam i z powrotem. Naturalnie byłem szykanowany przez celników, próbowano zakładać na mnie pułapki, w każdym razie ta codzienność w Cieszynie nie była monotonna, raczej obfitująca w dramatyczne momenty, wystarczy wspomnieć regularne zamykanie granicy z powodu różnych epidemii u świń i krów. Praca w technikum odpowiadała mi, etat bibliotekarza jest co prawda godzinowo obciążający, ale biblioteka szkolna przy odpowiedniej organizacji pracy daje możliwość zajęcia się czymś innym – co oznacza, że powoli zabrałem się do pisania pracy doktorskiej. Kupiłem duży, gruby zeszyt, pióro marki Pelikan za jedną moją pensję i zacząłem wypełniać strony. Tu muszę się cofnąć na chwilę do czasów wrocławskich. Koniecznie chciałem pisać pracę magisterską z literatury staropolskiej na seminarium profesora Czesława Hernasa. W ostatniej chwili zmienił on temat seminaryjny na teatr elżbietański, wymagana była znajomość języka angielskiego, czym nie dysponowałem. Zapisałem się więc na seminarium Jerzego Cieślikowskiego – oka-

zało się, że z Młodej Polski. Pomny wykładów albumowych, zaproponowałem jako temat mojej pracy magisterskiej historię i historiozofię w projektach witrażowych Stanisława Wyspiańskiego. Mój kolega miał pisać o kontekstach literackich malarstwa Jacka Malczewskiego. Wszystko dobrze się skończyło, zainteresowanie problematyką filiacji literacko-malarskich pozostało. Z Cieszyna wysłałem profesorowi Cieślukowskiemu list z zapytaniem, czy zechciałby być promotorem pracy doktorskiej zajmującej się paralełą poezji Bolesława Leśmiana i obrazów Jacka Malczewskiego. Odpowiedź – negatywna. Cieślukowski napisał mi krótko, że nie zna się na tym... Jakoś mało zrażony tą odpowiedzią piszę dalej, powoli, piórem. Tak pięć lat.

Zdarzyło się, że moi rodzice przenieśli się z Raciborza do Poznania. Kiedy ich odwiedzam w tym mieście, korzystam z okazji i zachodzę do profesora Jarosława Maciejewskiego, wtenczas dyrektora Instytutu Filologii Polskiej na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza. Za dwa miesiące przekazuję mu przepisany na maszynie tekst rozprawy pod tytułem *Romantyczność i folklor. O twórczości Bolesława Leśmiana i Jacka Malczewskiego*. Niebawem nowa wizyta w Poznaniu, profesor Maciejewski pyta mnie, jakich życzę sobie recenzentów. Sam proponuje Jerzego Cieślukowskiego, gdy próbuję oponować z wiadomego względu, patrzy na mnie z politowaniem. Oczywiście Jerzy Cieślukowski napisze recenzję. Dopiero z czasem zorientowałem się, że Jerzy Cieślukowski był jednym z najważniejszych prekursorów badania literatury dziecięcej w Polsce i ukrywał to przed studentami, swoją drogą program studiów polonistycznych wtenczas takiej tematyki w ogóle nie podejmował. Dopiero po studiach wpadła mi w ręce jego znakomicie napisana książka *Wielka zabawa*, poświęcona kulturze i literaturze dziecięcej.

Nastąpiła obrona doktoratu na UAM i pojawiła się możliwość podjęcia pracy na stanowisku adiunkta, zwolnił się bowiem etat i poszukiwa-

no nowego pracownika w Zakładzie Literatury Romantyzmu. Profesor Maciejewski oznajmił mi jednak, że będę prowadził ćwiczenia z romantyzmu, nie z Młodej Polski. Zbliżało się lato i miałem trzy miesiące na przygotowanie ćwiczeń z epoki, którą bliżej dotąd się nie zajmowałem, mimo znakomitych wykładów profesora Bogdana Zakrzewskiego i wtedy jeszcze docenta Mieczysława Ingłota. Było to bardzo pracowite lato, nie mogłem zawieść zaufania profesora Maciejewskiego, zapoznałem się też z jego pracami, które mnie zafascynowały. W mojej rozprawie „*Podróż do Ziemi świętej z Neapolu*” Juliusza Słowackiego tematycznie i metodologicznie pójść w ślady profesora Maciejewskiego, stał się dla mnie nowym Mistrzem.

*Nota bene* napisałem tę monografię z zamiarem habilitowania się w ciągu moich dwóch pierwszych lat pracy na UAM, profesor Maciejewski uradowany pokazywał ją innym ociągającym się z napisaniem pracy habilitacyjnej pracownikom instytutu. Moje dni w Poznaniu były jednak policzone. Ze względów rodzinnych postanowiłem z córką opuścić Polskę, maszynopis rozprawy pozostał na długie lata w teczce.

**JŁ:** *A więc decyzja wyjazdu do Niemiec, jakie były jej powody?*

**LL:** Jak już zaznaczyłem, powody były rodzinne, chodziło o dobro dziecka z pierwszego małżeństwa w Cieszynie. Córka była za zgodą matki u mnie w Poznaniu i tu zaczęła edukację szkolną. Potem zaczęły się dramaty, które trzeba było przerwać, rozwiązaniem był wyjazd z kraju. W internecie można natknąć się na informacje, jakoby wyjechał do Niemiec na stypendium zagraniczne – nie ma w tym ani za grosz prawdy.

**JŁ:** *Niemcy jako miejsce życia dla polonisty? Jaka była Twoja znajomość języka niemieckiego w chwili przyjazdu do RFN?*

**LL:** Niemcy nie są dobrym miejscem dla polonisty, tylko bardzo nieliczni mogą znaleźć zatrudnienie w swoim zawodzie. Niemieckiego nie znałem, kilka słów zasłyszanych w dzieciństwie w Raciborzu, to wszystko. Wysłano mnie na wielomiesięczny kurs języka, musiałem codziennie dojeżdżać z Essen do miasteczka Iserlohn, prawie 100 km w jedną stronę. Gdy kurs wraz z drugą żoną ukończyłem, nadarzyła się niespodziewanie okazja podjęcia pracy na slawistyce w Monasterze (Münster). Jan Miodek pracował tam wcześniej, następcą na jego miejscu był Marian Ursel, także z Wrocławia, wracał właśnie do Polski, by się habilitować jako badacz romantyzmu. Dostałem telegram z prośbą o kontakt. Wszystko się świetnie zapowiadało, odbyły się pomyślne rozmowy w dyrekcji instytutu, przedstawiono mnie studentom, szybko sporządzono plan moich zajęć. Nagle telefon dyrektora instytutu, wszystko odwołane. Rektorat nie wyraził zgody na zatrudnienie mnie. Uzasadnienie? Za długi, dwuletni pobyt w Niemczech, czyli brak codziennego kontaktu z językiem polskim w kraju. Tym samym brak kwalifikacji. Po interwencjach wyrażono jedynie zgodę na pracę zleceną – tu już brak kwalifikacji urzędnikowi w rektoracie nie przeszkadzał. Wykonywałem tę samą pracę za jedną dziesiątą normalnego uposażenia i o to urzędnikowi chodziło. Ale nawet i ta nędznie wynagradzana praca skończyła się po trzech chyba semestrach, już nie pamiętam z jakiego powodu. W sumie trzynaście lat żyliśmy z mojego zasiłku dla bezrobotnych. Żona<sup>1</sup>, polonistka z wykształcenia, podjęła studia medyczne w Essen, po ich ukończeniu dostała pracę w klinice i teraz ona mogła utrzymywać czteroosobową rodzinę (mieliśmy dwie córki) na godziwym poziomie materialnym.

---

<sup>1</sup> Dr Hanna Zofia Libera – lekarka, dr nauk medycznych (Niemcy), mgr polonistyki (UAM, Poznań).

**JŁ:** *W Niemczech rodzi się też Libera-pisarz, ale przez lata niczego nie publikuje. Jak to było?*

**LL:** Znów dobrze się zaczęło i źle skończyło. Przy czym nie lubię, gdy określa się mnie mianem pisarza. Uczęszczając jeszcze na kurs niemieckiego, pisałem sobie dla wprawy krótkie historyjki, oparte na wspomnieniach z dzieciństwa. Pewnego dnia, było to już po ukończeniu kursu językowego, zobaczyłem przypadkowo w gazecie ogłoszenie konkursu pisarskiego w Düsseldorfie. Chodziło o niemiecką literaturę. Poszperałem w papierach i wysłałem kilka stron z dawniejszych prób, niedługo potem przyszła wiadomość, że jestem w dziesiątce finalistów. Trzeba było pojechać na ten finał i czytać przed publicznością i komisją. Jakoś zdobyłem pierwszą nagrodę. Jako że był to fragment, posypały się pytania o całość. Musiałem tłumaczyć, że jeszcze nie jest gotowa, ta całość, o jakiej tak naprawdę nie miałem bliższego pojęcia.

**JŁ:** *I tak powstał „Utopek”...*

**LL:** W kilka miesięcy miałem niedużą powieść. Nie zastanawiając się długo, wysłałem maszynopis do Horsta Bienka w Monachium. Był wtenczas u szczytu sławy jako autor głośnej już *Tetralogii gliwickiej* (*Gleitwitzer Tetralogie*). Przez krytykę wymieniany był jednym tchem razem z Siegfriedem Lenzem i Güntherem Grassem. Odpowiedź przyszła szybko – entuzjastyczna. Prosił o zdjęcie z moją podobizną, książka miała się ukazać jeszcze tego samego roku w wydawnictwie C. Hanser w Monachium. Prośbę spełniłem, tylko książka się nie ukazała. Nastąpiła zmiana na stanowisku kierownika działu literackiego, bliskiego przyjaciela Bienka zastąpił mało przychylny mu redaktor, jeszcze mniej przychylny mnie i mojemu *Utopkowi*. O druku w tym wydawnictwie można było zapomnieć. Bienek nagle zmarł i sprawa też umarła.

**JŁ:** *Ale odżyła, po... ilu latach?*

**LL:** Po dwudziestu. Jedna z nielicznych kopii powieści (pisało się na maszynie przez kalkę) dziwną koleją losu znalazła się na biurku pewnego wydawcy w Dreźnie. Uradowany odkryciem, postanowił powieść od razu wydać, upewniwszy się najpierw, czy rzeczywiście jestem jej autorem. Tak był pewny sukcesu, że w pierwszym rzucie kazał drukować o wiele za duży nakład. Stracił pieniądze. Książka, mimo dość licznych recenzji w prasie i radiu, nie znalazła w Niemczech szerszej publiczności. Tak samo działo się z drugim tomem zatytułowanym *Buks Molenda*. Gdyż Bienek zdążył jeszcze namówić mnie do napisania kolejnej powieści, ale nawet nikomu jej nie pokazałem. Dopiero wydawcy w Dreźnie.

**JŁ:** *Potem była Zielona Góra i jej środowisko uniwersyteckie – jak tam traficie?*

**LL:** Mijały lata, dzieci urosły. Podejmowałem różne próby, by dostać jakąś pracę. Daremnie. Nawet chciałem zostać germanistą. Zapisalem się na seminarium doktoranckie na germanistyce w Essen. Miałem już prawie gotową rozprawę doktorską o *Blaszonym bębenku* Grassa, brakowało jedynie wstępu i zakończenia. Maszynopis przekazałem profesorowi prowadzącemu to seminarium. Krótco potem wyjechał do Ameryki (na Hawaje) z serią wykładów gościnnych, administracja budynku wykorzystala nieobecność profesora i wysłała malarzy, by odświeżyli jego gabinet. Malarze wynieśli meble, półkę z papierami na korytarz. Spotykam profesora po trzech miesiącach na ulicy, z krótkiej rozmowy dowiaduję się, że mój maszynopis zaginął. To był jedyny egzemplarz, jaki miałem. Podzieliłem los wuja Tarabuka, którego już od dzieciństwa dziwnie polubiłem. Teraz stało się jasne – dlaczego.

Wreszcie po nieudanej próbie przepoczwarczenia się w psychoterapeutę (kurs ukończyłem i miałem dyplom, ale bardziej nadawałem się na pa-

cjenta niż na terapeutę) postanowiłem szukać pracy w Polsce. Początek lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, wtedy pisało się jeszcze porządne listy na papierze, wysyłane w ofrankowanej kopercie do adresata. Korespondencja zaowocowała – dzięki pośrednictwu profesorów Edwarda Pieścikowskiego i Alojzego Sajkowskiego z Poznania – kontaktem z Zieloną Górą, z tamtejszą Wyższą Szkołą Pedagogiczną, a konkretnie z profesorem Władysławem Magnuszewskim. Bez zwłoki podjąłem pracę na stanowisku adiunkta w Instytucie Filologii Polskiej, z niedaleką perspektywą awansu. Wszak moja rozprawa o *Podróży do Ziemi Aświętej z Neapolu* czekała ponad 10 lat na druk, w dorobku miałem kilka artykułów o twórczości Mickiewicza i Słowackiego opublikowanych w międzyczasie w niemieckojęzycznych czasopismach sławistycznych. Spotkałem się z profesorem Jackiem Kolbuszewskim we Wrocławiu, który życzliwie zajął się procedurą habilitacyjną. Habilitacja na Uniwersytecie Wrocławskim przebiegła gładko, recenzentami rozprawy byli profesorowie Mieczysław Ingot, Stanisław Makowski i Zofia Trojanowiczowa.

Zielona Góra stworzyła mi dobre warunki do pracy dydaktycznej, mogłem też swobodnie rozwijać moje zainteresowania badawcze. Udało mi się przeforsować plan rozszerzenia zajęć poświęconych literaturze romantycznej, na wykładach prezentowałem moje najnowsze prace – był to jeszcze czas, kiedy profesorowi zostawiano wolną rękę przy kształtowaniu programu nauczania. WSP nie miała kłopotów z naborem studentów. Sale wykładowe były pełne, na prowadzone przeze mnie seminarium magisterskie zgłaszało się regularnie kilkanaście osób. Wielką przyjemność sprawiała praca z uzdolnionymi, interesującymi młodymi ludźmi, mogłem z pośród nich wyłonić potrzebną do realizacji moich planów dydaktycznych asystentkę, robiącą też oczekiwane postępy – szybko doktorat, habilitację w przewidzianym czasie – mowa o prof. Dorocie Kulczyckiej. Z czasem opiekowałem się dalszymi dok-



torantami. Na wynik mojej prawie trzydziestoletniej pracy w Zielonej Górze – w roku 2001 przekształcono WSP w Uniwersytet – spoglądam z perspektywy czasu z satysfakcją. Wielu moich uczniów utrzymuje ze mną kontakt do dziś.

Mimo uciążliwości i straty czasu spowodowanych dojazdami do Zielonej Góry z Essen (dojeżdżałem dwa razy w miesiącu), udało mi się też realizować moje projekty badawcze, powstały monografie poświęcone głównie romantyzmowi.

**JŁ:** *Mógłbyś wyjaśnić, skąd u Ciebie dominacja romantyzmu, a jednocześnie zainteresowanie Leśmianem i Bernhardem?*

**LL:** Na romantyczne ścieżki skierował mnie – była już o tym mowa – profesor Jarosław Maciejewski (zmarł krótko po moim wyjeździe do Niemiec). Natomiast Leśmian był obecny od dzieciństwa swoim stokrotnie czytany, najpierw przez mamę, żeglarzem Sindbadem, do którego wracam do dziś pomny losu wuja Tarabuka – nieszczęśliwego poety gubiącego ciągle swoje utwory. Później ta lektura Leśmiana uzupełniała się podczas edukacji szkolnej i uniwersyteckiej, by wreszcie znaleźć ujście w studiach całej jego twórczości przedstawionych przeze mnie w dysertacji doktorskiej. Co zaś do Bernharda... Przecież czyta się też inne rzeczy, nie tylko z obowiązku zawodowego, odkryłem w nim jako człowiek czterdziestoletni – ciesząc się możliwością czytania w oryginale – najbliższego mi autora. Mam słabą pamięć, ale Thomasa Bernharda cytuję przy różnych okazjach. Jego powieści, opowiadania i sztuki teatralne tkwią we mnie jak dodatkowy zmysł.

**JŁ:** *Wróćmy jeszcze do Twoich zainteresowań romantyzmem... Czy wyróżniłbyś którąś z Twoich prac jako specjalnie Ci bliską lub szczególnie według Ciebie ważną?*

**LL:** Najczęściej cytowane są moje prace o twórczości i życiu Juliusza Słowackiego, więc można chyba powiedzieć, że spełniają swoje zadanie. Specjalną wartość ma dla mnie książka *W Szwajcarii. Studium o Juliuszu Słowackim*. Powstawała dosyć długo, gdyż jej rodowód związany jest z moimi podróżami szwajcarskimi. Przez dłuższy czas jeździłem co roku do Szwajcarii, w której mieszka siostra mojej żony. Wykorzystywałem każdą nadarzającą się sposobność, by zwiedzać alpejski kraj, podążając śladami Słowackiego i Mickiewicza, także Antoniego Malczewskiego (innych już tu pomiję). Jak powiada Goethe: „Wer den Dichter will verstehen, / Muss in Dichters's Lande gehen”<sup>2</sup>. Wiele w tym pouczeniu prawdy, choć niekoniecznie należy je traktować jako imperatyw badawczy. Z mojego doświadczenia mogę tylko powiedzieć, że połączenie pytań literaturoznawczych z doświadczeniem krajoobrazowym i wizjami lokalnymi rozjaśniło mi niektóre kwestie, dotyczące też właściwej lekcji tekstu. Tak było w przypadku poematu Słowackiego *W Szwajcarii*.

W szwajcarskich górach jest jedna kaskada,  
Gdzie Aar wody błękitnymi spada.<sup>3</sup>

Jedno z najpiękniejszych zdań, jakie zrodziła literatura romantyzmu, budziło od dawna zainteresowanie krajoznawcze. W pierwszej połowie XIX wieku w Europie kwitnie turystyka literacka. Pielgrzymowano do żyjących twórców – takich jak Goethe lub Tieck – by zobaczyć na własne oczy jeśli już nie sławę literacką, to przynajmniej z zewnątrz dom, w którym ona mieszkała. Miejscem pielgrzymek były także domy i miejsca, w których przebywali krócej albo i dłużej nieżyjący już autorzy – w Szwajcarii w Coppet nad Lemaniem dla pani de Staël, willę Dio-

---

<sup>2</sup> Kto chce zrozumieć poetę, musi zobaczyć jego kraj.

<sup>3</sup> J. Słowacki, *W Szwajcarii*, w: *Trzy poemata przez Juliusza Słowackiego*, Paryż 1839, s. 7–8.

dati w Cologny blisko Genewy, w której na kilka miesięcy zatrzymał się Byron. Co więcej, zwiedzano miejsca fikcyjnych bohaterów literackich – jak chociażby kochanków z *Nowej Heloizy*. Nie dziw więc, że zaciekawili kulturalnych turystów rzeczywisty krajobraz odpowiadający słynnemu dwuwierszowi Słowackiego. Próbowano ustalić to miejsce, a więc zabrali głos w tej sprawie i literaturoznawcy. Moi poprzednicy szukali odcinka biegu rzeki Aare (fr. Aar, niem. Aare, encyklopedia polska posługuje się nazwą Aare), które odpowiadałoby obrazowi poetyckiemu. Jakoś dziwnie miano z tym trudności, stąd orzeczenia typu – to typowy fragment pejzażu alpejskiego. Stanisław Makowski był jednak uparty i koniecznie chciał odnaleźć odpowiednie miejsce, kierowany przekonaniem, że w poemacie Słowackiego istnieją elementy językowe wskazujące na autentyczność konkretnego miejsca leżącego u podstaw wizji poetyckiej. Ponieważ mowa jest w poemacie o kaskadzie, czyli niezbyt wielkim wodospadzie, podążyć należało w górę rzeki, zanim rozleje się w szerszy nurt (Aare jest dużą rzeką – ma prawie 300 km). Makowski odnalazł pewne miejsce w górnym biegu rzeki Aare, jednak zabetonowane ze względu na zbudowaną po wojnie małą elektrownię i przebiegającą w pobliżu drogę szybkiego ruchu. Pojechałem w to miejsce. Relacja Makowskiego co do obecnego stanu rzeczy jest oczywiście prawdziwa, ale ukształtowanie terenu nie wskazywało mi na to, by nawet dwieście lat temu był tam wodospad. Przy drodze był zajazd, właściciel właśnie otwierał drzwi do restauracji. Zadałem odpowiednie pytania. Rodzina żyje tam od pokoleń i zagadnięty Szwajcar orzekł z całym przekonaniem, że nigdy nie było tu wodospadu na rzece Aare. Stąd dalsze moje pytanie – a gdzie na tej rzece mógłby być wodospad. Odpowiedź – na całej długości Aary nie ma ani jednego wodospadu. Rozmówca zwrócił mi na koniec uwagę na przełom Aary niedaleko Meiringen, z bardzo wartkim biegiem rzeki. Pojechałem, właściwie zawiedziony i rozzarowany. Nadto trzeba było zapłacić bardzo słono za bilet wstępu na wejście do wąwozu, którym na tym odcinku płynie Aare. Wrażenie było niepospolite, Aare

płynie tak wartkim strumieniem w wąskim wąwozie, że powstaje huk podobny do nisko przelatującego odrzutowca militarnego (czego doświadczałem zresztą w Szwajcarii nieraz).



Wodospad Schweiz-Meiringen-Reichenbachfall

Wodospad jednak to nie jest, przełom to przecież coś innego, brzegi tworzą nagie, prostopadłe, nawet nachylone do środka ściany skalne – żadnego podobieństwa do obrazu z poematu Słowackiego. Wykuta w skale ścieżka wyprowadza turystę z ciemnego nawet za dnia wąwozu, gdyż promień słoneczny prawie wcale tu nie wpada – wychodzę dość zmoczony rozpryskiwaną przez Aarę wodą, uderza mnie jasne niebo nad kolorową łąką i obraz po przeciwległej stronie płynącej wciąż wartko rzeki. Delikatna kaskada mieniąca się kolorami tęczy spada z otoczonego bujną roślinnością wysokiego brzegu wprost w nurt Aary. Spojrzałem w górę i wszystko stało się jasne. Dotąd odczytywano słynny dwuwiersz mylnie. Nie chodzi w nim bowiem o wodospad na Aarze, lecz o widok, gdzie w miejscu jej gwałtownego spadku (jej przełomu) jawi się pyszna, migocąca w słońcu kaskada, wodospad strumienia Reichenbach. Także otoczenie, krzewy odpowiadają i dzisiaj sielankowemu obrazowi z poematu. Tylko dziewczyna się nie pojawiła.

Wspomnę też *Rozłączenie*. W drugiej połowie lat sześćdziesiątych, czyli podczas moich studiów we Wrocławiu, rozgorzała dyskusja wokół adresatki tego listu poetyckiego, z dopiskiem na dole – „Nad jeziorem Lemnan, d. 20 lipca 1835 r.”. Burzę wywołali trzej uczeni wysokiej rangi – Wiktor Weintraub, Konrad Górski i Czesław Zgorzelski – publikując swoje hipotezy na łamach „Pamiętnika Literackiego”. Spór toczył się o to, czy adresatką jest Maria Wodzińska, czy Salomea Bécu, matka poety. Na uczelniach w całej Polsce należało do dobrego tonu, by zająć stanowisko w tej kwestii. I tak cały świat polonistyczny, i nie tylko, podzielił się na dwa obozy – jedni byli za Marią Wodzińską, inni za matką Słowackiego. Tymczasem moja podróż wokół Jeziora Genewskiego i konfrontacja spostrzeżeń z listami poety wykazały jasno, że Maria Wodzińska w ogóle nie mogła być adresatką wiersza. Zwrot „nie wiesz” odnosi się ewidentnie do masywu skalnego Meillerie, nazywanego w liście do matki „skałami Meillerie, sławnymi skałami, skąd kochanek Heloisy najpiękniejsze listy pisał”:

Nie wiesz, że trzeba niebo zwalić, i położyć  
Pod oknami, i nazwać jeziora błękitem.

Potem jezioro z niebem dzielić na połowę  
W dzień zasłoną gór jasnych, w nocy skał szafirem;<sup>4</sup>



Jezioro Genewskie (Lac Léman), Szwajcaria

Otóż Maria Wodzińska doskonale знаła ten niepowtarzalny fragment pejzażu nadlemańskiego, podziwiać mogła go – i to w towarzystwie samego Słowackiego – podczas wspólnego rejsu statkiem wzdłuż całego jeziora – z Genewy do Villeneuve – w dniu 31 lipca 1834 roku. Wiktor

---

<sup>4</sup> J. Słowacki, *Rozłączenie*, [powstał: Veytoux, 20 VII 1835, nad jeziorem Leman], cyt. za: tegoż, *Dzieła wszystkie*, pod red. J. Kleinera, T. VIII, oprac. J. Kleiner, J. Kuźniar, bibliografię oprac. W. Hahn, Wrocław 1958, s. 404.

Weintraub objaśnił, że Maria Wodzińska mogła taki malowniczy fragment krajobrazu oglądać każdego dnia, przechadzając się w Genewie nadbrzeżem jeziora. Nieprawda. Promenada genewska nie oferuje takich widoków. Przeciwny brzeg jeziora jest łagodny, dopiero w oddali rysuje się pasmo górskie, przy bardzo dobrej pogodzie można wypatrzeć też białą kopułę Mont Blanc – ale w odległości 40 km. Samego skalistego brzegu Meillerie Maria Wodzińska nie mogła stąd oglądać z powodu dużej odległości (w linii prostej około 70 km) i przede wszystkim z powodu ukształtowania jeziora, które ma kształt półksiężyca – linia zakrzywia się i zasłania obserwatorowi znajdującemu się w Genewie wschodnią połowę jeziora. Dopiero z Lozanny widać tę drugą część Lemanu z widokiem na skały albo – jak kto chce – góry Meillerie po przeciwnej, francuskiej stronie. Mickiewicz przebywający w Lozannie mógł oglądać tę część jeziora i uwiecznił to przecież w swoim liryku lozańskim, gdzie skały Meillerie określone są metonimią – „czoła opoki”.



Jeziro Genewskie

Wiktor Weintraub – jak widać – nie skorzystał z zalecenia starego Goethego, to samo jego oponenti, co spowodowało, że cała ta debata zeszyła na manowce dość dziwacznej pomyłki. Matka też nie była adresatką wiersza, lecz – czyż tak trudno się domyślić – zapomniana przez zacierzewionych dyskutantów Ludwika Śniadecka. Szczegóły, materiał dowodowy i argumenty, znajdzie czytelnik w mojej pracy o szwajcarskim okresie Juliusza Słowackiego. *Nota bene* rozprawę o adresatce *Rozłączenia* opublikowałem wiele lat wcześniej w języku niemieckim w periodyku „Zeitschrift für slavische Philologie” i ówczesny redaktor czasopisma – profesor Peter Brang, sławista wykładający na uniwersytecie w Zurychu – w pełni potwierdził słuszność mojego wywodu.

Podróżowanie po Szwajcarii wzbogaciło moje rozumienie różnych aspektów twórczości obydwu wielkich poetów, także ich decyzji życiowych. Podzieliłem się rezultatami rozważań i moimi doświadczeniami z czytelnikami w pracach poświęconych szwajcarskim okresom Słowackiego i Mickiewicza. Moje fascynacje literaturoznawcze sprzęgały się niekiedy z emocjonalnym doświadczeniem Alp, szczytów górskich, rzek i wodospadów, dolin, łąk i lasów. Takie emocjonalne zaangażowanie niewiele ma wspólnego z obiektywizmem naukowym – który w moich tekstach chyba zachowałem – ale dało mi także jako czytelnikowi wielkiej poezji szansę osłonięcia tej czy innej niedostępnej mi wcześniej warstwy znaczeniowej. Proszę zauważyć – moje wystąpienie zatytułowane *Jak czytać „Nad wodą wielką i czystą...”* ma w zasadzie charakter tekstologiczny, porównałem w nim drukowaną wersję współczesną w znanych i obowiązujących wydaniach dzieł Mickiewicza (Narodowe, Jubileuszowe, Rocznicowe) z zachowanym rękopisem. Niestety, musiałem stwierdzić, że podjęte przez edytorów decyzje przy redakcji tekstu są często błędne, niekiedy nawet tak dalece, że zamazują intencje poety. Nie jestem bezkrytycznym apologetą Mickiewicza, jeśli chodzi o jego różne decyzje i zachowania, natomiast domagam się pietyzmu w re-



dagowaniu jego tekstów. Tak jak w przypadku tego liryku lozańskie-  
go. Tymczasem moje osobiste przeżycie z nim związane jest zupełnie  
czymś innym.

Pewnego razu rodzina bawiła się hucznie na weselu, a działa się to  
w Lozannie. Przy najbliższej okazji wymknąłem się niepostrzeżenie  
z hałaśliwej ciżby i udałem się w kierunku jeziora. Usiadłem na brzegu,  
gdzie nikogo oprócz mnie nie było i patrzyłem na wodę. Woda była  
czysta i przejrzysta i odbijały się w niej opoki, czyli skały Meillerie po  
drugiej stronie. Panowała cisza wieczorna i nagle pojawiły się obłoki,  
rozpętała się burza z grzmotami i piorunami. Nie ruszyłem się z miejsca,  
wszystko tak jak nagle się zaczęło, tak samo nagle się skończyło. Nie  
wiedziałem jednak, że minęły godziny i zaniepokojona moją nieobecno-  
ścią rodzina zaczęła mnie poszukiwać. Te chwile nad brzegiem Lemanu  
były – nie obawiam się użyć tego sformułowania – przeżyciem mistycz-  
nym, które na swój użytek mogłem wyrazić tylko słowami Mickiewicza.  
Przeżycie takie nie ma nic wspólnego z badaniem literatury, ale mu je  
zawdzięczam. Ten czas przemierzania Szwajcarii śladami wieszczów  
przyniósł mi więcej takich niezapomnianych chwil, stąd wyróżniłem  
wcześniej moje szwajcarskie studium Słowackiego. O Mickiewiczu nie  
udało mi się napisać całej książki, żałuję dzisiaj, że stać mnie było na  
kilka tylko artykułów.

**JŁ:** *Ponowne narodziny „Utopka”... Po latach otrzymujemy polską wersję całej  
trylogii. Dlaczego odchodzisz od literaturoznawstwa do literatury? Dlaczego  
piszesz po niemiecku?*<sup>5</sup>

---

<sup>5</sup> L. Libera, *Der Utopek: Roman*, mit einem Nachw. von Jürgen Joachimsthaler. Dresden: Neisse Verlag, 2011; L. Libera, *Utopek*, przełożyła S. Lisiecka, Łódź 2018; *Buks Molenda: Roman*, Dresden: Neisse Verlag, 2012; L. Libera, *Buks Molenda. Powieść*, przełożyła S. Lisiecka, Łódź 2019; L. Libera, *Testament Utopka*, Dresden:

**LL:** Okoliczności powstania niemieckiego *Utopka* już w skrócie przedstawiłem, ale rozumiem, że pozostaje aktualne pytanie o wybór języka. Przecież nikt mi nie bronił i nie broni pisania po polsku. Odpowiedź jest bardzo prosta. Nie potrafię, nie widzę u siebie żadnej umiejętności pozwalającej na realizację próby literackiej w języku polskim. Język polski jawi mi się jako szczególnie nieprzydatny jako tworzywo literackie. Stąd mój największy podziw dla poetów i pisarzy, którzy z tego niewdzięcznego tworzywa potrafili wyczarować arcydzieła. Głównie myślę tu o Janie Kochanowskim, potem o Mickiewiczu, potem o Słowackim, jeszcze później o kilku innych. Natomiast niemiecki jest wdzięcznym tworzywem, wystarczy tylko coś ruszyć, a dalej po części samo się kręci i inspiruje. Tu mogę się tylko zdobyć na takie dyletanckie uwagi, ale mówię szczerze.

Ponowne narodziny *Utopka* w Polsce. W gruncie rzeczy jest to nieporozumienie. Przetłumaczony z niemieckiego tekst co do postaci, zdarzeń i wątków odpowiada poniekąd oryginałowi. Jednak w warstwie językowej – nazwę to sferą artystyczną – nie daje żadnego wyobrażenia o oryginale. To, o czym ludzie w Polsce dyskutują, jest *Utopkiem* tłumacza, nie moim *Utopkiem*. W niemieckich omówieniach i recenzjach *Utopka* zawsze, często na pierwszym miejscu podkreślane są jego właściwości językowe, powieść napisana jest językiem świadomie wykreowanym – to najbardziej rzucający się w oczy wyróżnik tej kreacji artystycznej. Jeden z recenzentów mówi (w radiu niemieckim) o „gramatycznie zdemolowanym języku”. Tu zdradzę, że naczelną dyrektywą, jaką kierowałem się przy tworzeniu tej wypowiedzi, były prostota w doborze słownictwa, ograniczenie go do podstawowego pnia słowotwórczego przy unikaniu wszelkich ozdóbek. Równie ważne były dla mnie rytm i melodia. Stąd połamana nieraz składnia niemiecka, znana z daleko posuniętej dyscy-

---

Neisse Verlag, 2020; L. Libera, *Testament Utopka*, przełożyła S. Lisiecka, Łódź 2020.

pliny, można rzec, sztywności; poprawność gramatyczna ustępuje tu nadrzędnej koncepcji rytmu i melodii, którą staram się zachować, gdzie tylko to możliwe. Wspomniany Thomas Bernhard – wtenczas jeszcze mi nieznany – wyraził się kiedyś, że pisanie jest dla niego równoznaczne z komponowaniem, gdyż uwzględnia swoiste reguły kompozycji i melodii. Bernhard był koneserem muzyki i miał wyższe wykształcenie muzyczne (jako śpiewak!). W moim przypadku wygląda to znacznie skromniej, jestem tylko miłośnikiem muzyki, szczególnie fascynuje mnie matematyczna, naukowa precyzja Jana Sebastiana Bacha. Niemniej przy pisaniu zwracałem uwagę na to, by to, co piszę, nie tylko znaczyło, ale równocześnie odpowiednio brzmiało, żeby miało wartość fonetyczną. Zatem z jednej strony kompozycja i przestrzeganie reguł typu muzycznego, z drugiej strony nieprzestrzeganie reguł gramatycznych, które ustąpić muszą nadrzędnej idei artystycznej. *Utopek* ma swoistą prozodię, można rzec, że prozodia niemiecka wymieszana jest z prozodią polską, tak by uzyskać nowe efekty. Z drugiej strony chodziło naturalnie o prowokację. To miało być inaczej niż to, do czego przyzwyczajony jest użytkownik języka niemieckiego. *Utopek* cały świat widzi inaczej, jest zbuntowany, szydzi z człowieka i z wszystkiego, co robi. Także z języka, jakim człowiek się posługuje – niezależnie czy Niemiec, czy Polak, czy ktoś inny.

Tymczasem przekład polski wywrócony do góry nogami świat *Utopka* oddaje w poprawnej polszczyźnie, posługuje się przeważnie językiem wysokim, literackim, dbałym nie tylko o czystość, ale i bogactwo słownictwa. Ten język jest nieadekwatny do postaci bohatera. I nie mogę się dziwić, że Zbigniew Rokita w swoim nagrodzonym *Nike Kajś* wytyka *Utopkowi*, że gada jak na wykładzie dla studentów, ta niezborność języka i treści razi. W rzeczy samej – *Utopek* tak nie może mówić. Tylko że Rokita mówi nie o moim *Utopku*, lecz o *Utopku tłumaczki*. Niestety, jest on siłą rzeczy kojarzony z moim nazwiskiem – dlatego powiedziałem przed chwilą o nieporozumieniu.

**JŁ:** *Z Twoich słów przebija niezadowolenie z przekładu...*

**LL:** Zawsze przestrzegałem, że mój *Utopiek* jest nieprzetłumaczalny. W każdym razie bardzo trudny do tłumaczenia. Pani Sława Lisiecka sama na jednym ze spotkań z czytelnikami przyznała, że pod względem właściwości językowych oryginału w swoim przekładzie „zniszczyła” mi książkę. Ale pracowała z dużym zapałem i zaangażowaniem i mogę jej wyrazić tylko wdzięczność za podjętą próbę. To dzięki Sławie Lisieckiej *Utopiek* uzyskał pewien rozgłos w Polsce i za to należy się jej podziękowanie. Wspomnieć też muszę, że to ona była inicjatorką trzeciego tomu pod tytułem *Testament Utopka*, dwa pierwsze tomy są dawnej daty, trzeci powstał współcześnie za namową Sławy Lisieckiej, bardzo zasłużonej tłumaczki literatury niemieckojęzycznej, w tym Thomasa Bernharda.

**JŁ:** *Rzuciłeś nieco światła na kwestię języka i przekładu. Jak sam określiłbyś nadrzędną formułę literacką „Utopka”?*

**LL:** Słusznie wskazuje się na tradycję powieści szelmowskiej, pisano o tym często, z takim sygnałem rozpoznawczym trudno się nie zgodzić. Jednakże i w tym miejscu należałoby zwrócić uwagę na kwestię równie istotną, zazwyczaj pomijaną, niedostrzeganą. Z jednym może wyjątkiem (oczywiście powołuję się tutaj na teksty mi znane, wszystkich przecież nie znam). Jeden z recenzentów niemieckich – ceniony w środowisku za przenikliwe sądy – w krótkim omówieniu orzekł, że napisana po niemiecku powieść wyrasta z polskiej tradycji literackiej – mianowicie z Mrożka i Gombrowicza. Niekoniecznie zdawałem sobie z tego sprawę, ale rzeczywiście sceny, absurdalne i komiczne dialogi i sytuacje mogą być widziane w tradycji Mrożka. O Gombrowiczu też nie myślałem pisząc te rzeczy, niemniej rzeczywiście (podświadomie?) poruszałem się w atmosferze gombrowiczowskiej „gęby”. Przy czym nadrzędną kategorią jest dla mnie zabawa i gra. Manipulacja materiałem narracyjnym, który

może być wywracany na różne strony, mieszanie prawdy ze zmyśleniem, dowolność w numeracji rozdziałów, podszywanie się pod inne postacie, dwuznaczność tytułowego bohatera – zabawa z czytelnikiem, wodzenie go za nos. Ten materiał pozostaje na razie niezbadany. Może kiedyś coś się zmieni w tej kwestii.

**JL:** *Być może ludzie nie stawiają Ci tego pytania, ale słyszę je często: czy czujesz się pisarzem niemieckim, polskim, śląskim? Ba, istnieje od czasów Bronikowskiego<sup>6</sup> tradycja polskich pisarzy polskich tworzących po niemiecku. Jak czujesz się pośród tych wyborów (które jednak są ważne dla czytelników)?*

**LL:** Dałem już wyraz temu, że czuję się nieswojo, gdy nazywa się mnie pisarzem. Nawet publicznie tak się wyraziłem: nie jestem pisarzem. Ktoś, kto całe życie pisze teksty literaturoznawcze, historycznoliterackie – nie jest w tradycji polskiej nazywany pisarzem. Nawet tłumacz nie jest nazywany pisarzem. *Utopiek* jest marginalnym wybrykiem fantazji, sowizdrzalskim figlem, u którego źródła leżą specyficzne okoliczności spowodowana emigracją i utratą pracy. Zatem na postawione pytanie właściwie nie mam odpowiedzi.

**JL:** *Nie bez kozery wspomniałeś o tłumaczach. Co cię skłoniło do zajęcia się tłumaczeniami z niemieckiego?*

**LL:** Najpierw odczuwałem wielką satysfakcję, że przy nauce języka pomagała mi lektura w oryginale. Najpierw był Lenz, potem Grass, Böll – Bernhard przyszedł później. Oczywiście Goethe, Schiller i inni, szczególnie ceniony przeze mnie Georg Büchner (to nie przypadek, że

---

<sup>6</sup> Alexander August Ferdinand von Oppeln-Bronikowski (1783–1834) – powieściopisarz polski i niemiecki; pisał pisał po niemiecku powieści z dziejów Polaki.

najważniejsza nagroda literacka w Niemczech jest jego imienia). Kiedy na nowo podjąłem pracę w Polsce (Zielona Góra), zorientowałem się po jakimś czasie, że jedna z najważniejszych postaci wczesnej fazy romantyzmu europejskiego prawie nie jest znana polonistom. Mowa o Ludwigu Tiecku. Jego przełomowy dla rozwoju dramatu i teatru w Europie *Kot w butach* w ogóle nie został przetłumaczony na język polski. Postanowiłem w kraju spopularyzować twórczość tego autora zwanego w Niemczech „królem romantyzmu”. W Wydawnictwie Uniwersytetu Zielonogórskiego drukowano moje przekłady *Kota w butach*, *Świata na opak* oraz *Księcia Zerbino* – trzy te utwory sceniczne traktuje się w piśmiennictwie germanistycznym jako swoistą trylogię. Należało się też zająć biografią twórcy, który na przełomie XVIII i XIX wieku zasłynął na cały świat. Teraz już w Białymstoku w serii *Czarny Romantyzm* opublikowano opracowaną przeze mnie pierwszą w Polsce książkową biografię Ludwiga Tiecka (przedtem jeszcze biografię Gottfrieda Augusta Bürgera, autora słynnej *Lenory*)<sup>7</sup>. Niebawem ukażą się w tej samej serii dwa opowiadania Tiecka – *Blondyn Eckbert* i *Góra run* – w moim przekładzie. Istnieją dalsze plany związane z Tieckiem – kolejne tłumaczenia i prawdopodobnie wznowienie trylogii teatralnej, gdyż pierwsze wydanie jest wyczerpane, a wciąż zgłaszają się chętni, chcący zająć się tymi oryginalnymi, niebywałymi komediami.

---

<sup>7</sup> L. Tieck, *Kot w butach*; *Świat na opak*, z niemieckiego przełożył, objaśnieniami i posłowiem opatrzył L. Libera, Zielona Góra 2007; L. Tieck, *Księżę Zerbino czyli podróż w poszukiwaniu dobrego smaku. W pewnym sensie dalszy ciąg Kota w butach. Komedie niemieckie w sześciu odstonach. 1799*, przeł. L. Libera, Zielona Góra 2012; *Zraniona iluzja. O „Balladynie” Juliusza Słowackiego i „Kocie w butach” Ludwiga Tiecka*, Zielona Góra 2007; L. Libera, *Gottfried August Bürger – autor „Lenory”*, Białystok 2016; L. Libera, *Ludwig Tieck zwany królem romantyzmu*, Białystok 2021; L. Tieck, *Blondyn Eckbert*; *Góra run*, przekład, wstęp, posłowie i bibliografia L. Libera, oprac. tekstów, red. tomu J. Ławski, Białystok 2022.

**JL:** *Od naszego spotkania w Grodnie do spotkań w Essen: chcę zapytać, Leszku, o Twoje wątki podlasko-białostockie w Twoim życiu...*

**LL:** To bardzo ważny etap w moim życiu zawodowym i osobistym. Od połowy lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku zaczął się on spłacać z etapem zielonogórskim. Najpierw doszło do kontaktów osobistych dzięki zadziwiająco bujnemu w Polsce życiu konferencyjnemu – tu myślę o spotkaniach w Łodzi<sup>8</sup>. Nastąpił rok 1997. W dwusetną rocznicę urodzin Adama Mickiewicza zorganizowana została kilkudniowa międzynarodowa konferencja naukowa na uniwersytecie w Grodnie<sup>9</sup>, współuczestnikiem był uniwersytet w Białymstoku (i jeszcze inne polskie szkoły wyższe). Wtenczas na dobre zacieśniły się kontakty osobiste i naukowe z białostockim środowiskiem polonistycznym. Miałem wtedy zaszczyt i wielką przyjemność poznania się z Panią Profesor Haliną Krukowską. Budziła u mnie podziw ogromną kulturą osobistą i niezwykle precyzyjnym warsztatem badawczym. Sama konferencja połączona ze zwiedzaniem Nowogródka i spacerami nad brzegami Niemna była dla niezapomnianym przeżyciem, obfitującym nadto w spotkania z wybitnymi badaczami Mickiewicza z kraju i zagranicy. Sam początek nie zapowiadał się najlepiej, gdyż w pociągu zbliżającym się już do Grodna zostałem zaarrestowany przez białoruskie służby graniczne. Podczas kontroli dokumentów wylegitymowałem się polskim paszportem świeżo wystawionym przez ambasadę polską w Bonn. Podniósł się krzyk, pan

---

<sup>8</sup> Chodzi o konferencje w Łodzi, których plonem są tomy: *Wiersze Adama Mickiewicza. Analizy, komentarze, interpretacje*, pod red. J. Brzozowskiego, Łódź 1998; *Poezje Bolesława Leśmiana*, pod red. T. Cieślaka i B. Stelmaszczyk, Kraków 2000.

<sup>9</sup> Międzynarodowa Konferencja „Adam Mickiewicz i kultura światowa”, Grodno–Nowogródek 12–17 maja 1997, Białoruś. Organizatorka: prof. Swietłana F. Musijenko.

kapitan białoruski przekonany był, że złapał szpiega niemieckiego. Cały przedział rozebrany został przez groźnie pokrzykujących mundurowych, odrywali i rozkręcali wszystko, co się dało, w poszukiwaniu dalszych szpiegów albo broni. W Grodnie wyprowadzono mnie z dworca na oczach polskiej grupy podróżującej z Polski na konferencję mickiewiczowską – wśród nich byli zielonogórzanie i poznaniacy. Nagle znalazłem się w jakiejś celi. Podniosłem głośny protest, żądając zjawienia się komendanta. Przypomniało mi się, że oficjalnym patronem konferencji był prezydent Łukaszenka i jego nazwisko powtarzałem w moich okrzykach, grożąc konsekwencjami międzynarodowymi. Od razu zamek w drzwiach zachrząścił i w drzwiach pojawił się kolosalny generał obwieszony medalami. Pokazałem mu zaproszenie na konferencję, bez słowa wyprowadził mnie z celi i kazał oddać oficerowi zatrzymany paszport. Coś przy tym powiedział, ale nie pamiętam już co. Byłem wolny i mogłem bez przeszkód korzystać z białoruskiej gościnności. Wracając jednak do sedna sprawy. Od tego czasu kontakty białostocko-podlaskie stały się rzeczywiście intensywne. Chętnie korzystałem z zaproszeń na konferencje, które odbywały się albo w Białymstoku (sesja o motywach faustycznych)<sup>10</sup>, albo w Wilnie (tutaj współorganizatorem był miejscowy Uniwersytet Edukologiczny), a na Litwie nie zabrakło interesujących wycieczek do miejsc ważnych dla historii i kultury polskiej<sup>11</sup>.

---

<sup>10</sup> Zob. *Program sesji naukowej „Postacie i motywy faustyczne w literaturze polskiej”*: Białystok, 23–26 października 1997, Zespół Literatury Romantyzmu Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu w Białymstoku, Białystok 1997.

<sup>11</sup> Międzynarodowa Konferencja Naukowa „Dwujęzyczni pisarze polscy i litewscy. Zagadnienia bilingwizmu w kulturze polskiej i litewskiej. Literatura – kultura – język”, Wilno–Szetejnje, 8–9 października 2015; II Międzynarodowa Konferencja Naukowa „Dwujęzyczni pisarze litewscy i polscy XIX i XX wieku. Perspektywa komparatystyczna. W kręgu inspiracji Mickiewicza i Baranauskasa”, Wilno–Onikszy, 12–13 października 2017 roku.



Nadszedł więc czas, że coraz intensywniej współpracowałem z Białymstokiem, w księgach pokonferencyjnych ukazywały się dość regularnie moje teksty, o dalszych większych przedsięwzięciach wydawniczych była już mowa nieco wcześniej. W chwili, gdy mój etap zielonogórski zakończył z przejściem na emeryturę, ta możliwość kontynuowania pracy naukowej i publikowania moich książek w Białymstoku jest dla mnie darem losu. Jestem bardzo wdzięczny przyjaciom z tego odległego geograficznie miasta, że mogę jeszcze być aktywny zawodowo. Odwiedziny w Essen owocują inspirującymi rozmowami. Poszły one także w innym kierunku, a to dzięki mojej żonie – Hannie, prawnuczce Wincentego Lutosławskiego. Okazała się dla rozmówców skarbnicą ciekawych informacji i tak dalece rozbudziła zainteresowanie gości z Polski, że szybko zrodził się pomysł zorganizowania konferencji naukowej poświęconej Wincentemu Lutosławskiemu. Obyła się w roku 2019 w Białymstoku, częściowo również w Muzeum Rodziny Lutosławskich w dworku w Drozdowie<sup>12</sup>. Tymczasem moja żona równie wiele ma do powiedzenia o żonie Lutosławskiego. Była nią głośna swego czasu poetka i pisarka hiszpańska Sofia Casanova. I to jej poświęcona została przy udziale gości z zagranicy (Hiszpania i Francja) kolejna konferencja w Białymstoku i tymże dworku w Drozdowie, gdzie moja żona wygłosiła referat wprowadzający<sup>13</sup>. Jak widać, symbioza białostocko-esseńska wydaje coraz to nowe owoce.

---

<sup>12</sup> Konferencja Naukowa „Wincenty Lutosławski i literatura. Estetyczne koneksje – filozofia – recepcja”, Białystok–Drozdowo, 11–12 X 2019. Zob. tom monograficzny: *Wincenty Lutosławski i literatura. Studia*, red. A. Janicka, H. Libera, J. Ławski, współpraca red. U.M. Pilch, M. Bajko, wstęp J. Ławski, Kraków–Białystok 2022.

<sup>13</sup> H. Libera, „*Ni contigo ni sin ti*” – rodzinne dziedzictwo Sofii Casanovy, referat wygłoszony podczas Międzynarodowej Konferencji Naukowej „Sofia Casanova: pisarka, osobowość hiszpańskiego i polskiego życia intelektualnego. Teksty – świadectwa – interpretacje”, Drozdowo–Białystok, 13–14 czerwca 2022 r.

**JL:** Niemcy–kraj i Niemcy–ludzie w Twoim oglądzie dawniej i teraz?

**LL:** Odpowiedź na to pytanie wymagałaby szerszych i pogłębionych analiz, w tym miejscu jednak wypadnie mi się ograniczyć do kilku na gorąco wybranych elementów, zdając sobie sprawę z nieuniknionych w tej sytuacji uproszczeń. Przede wszystkim rozgraniczyłbym tutaj trzy etapy. Najpierw dzieciństwo i wczesna młodość. Urodziłem się niejako na ruinach niemieckiego miasta, które stało się znowu polskie. Nieduży dom, w którym się urodziłem, zamieszkiwany był przez właścicieli–Niemców, którzy nie dołączyli do pierwszej fali uciekinierów w roku 1945. Mieszkaliśmy na parterze, oni – małżeństwo w średnim wieku z dorastającym synem – na górze. Często opiekowali się mną jako małym dzieckiem, jakbym należał do ich rodziny, życzliwie i odpowiedzialnie. Chłopak (na imię miał Helmut) zabierał mnie, gdy już trochę podrosłem, na spacerze ze swoją narzeczoną. Był moim najlepszym przyjacielem. Ale straszliwa niemiecka przeszłość i antyniemiecka propaganda władz polskich, szkoła odciskały i na mnie swoje piętno. Powoli zacieśniał się też mój związek z dziadkiem (ze strony matki), który był powstańcem śląskim; wywieziony na roboty głęboko Niemców nienawidził. Z czasem załgał się we mnie natrętny, pojawiający się w snach obraz esesmanów rozstrzeliwujących ludzi. Nastroje antyniemieckie nasilały się. Nauczyciele otwarcie prześladowali uczniów pochodzenia niemieckiego. Raz po raz wybuchały wspomniane już pożary, a władza kierowała podejrzenia na mniejszość niemiecką. Pewnej nocy obudził mnie huk rozbijanego szkła. Rzucono cegłę w okno na górze, przy którym stało łóżko syna właścicieli domu. Cegła spadła na poduszkę, mogła zabić, ale zamachowiec nie wiedział, że tej nocy Helmut spędził noc w domu swojej narzeczonej. Po tym wydarzeniu nasi gospodarze wpisali się na listę przesiedleńców i wyjechali do Niemiec. Ta w wielkim skrócie naszkicowana rzeczywistość rzuca światło na nieuniknione rozdarcie wewnętrzne, jakie zaznaczyło się w mojej świadomości. Jeszcze tylko dodam, że

druga moja nauczycielka polskiego w liceum (miałem w nim w sumie trzech polonistów) była rodzoną Niemką, mówiła z silnym niemieckim akcentem, ale postanowiła sobie, że tak opanuje język polski, że będzie mogła nawet go uczyć. Więc coś moje rozterki w porównaniu do takich konfliktów wewnętrznych. Dzisiaj wspominam ją jako moją najlepszą polonistkę w liceum im. Jana Kasprówicza, który *nota bene* uczył w Raciborzu do niemieckiego gimnazjum.



Liceum im. Jana Kasprówicza w Raciborzu

Drugi etap. Na początku lat osiemdziesiątych wylądowałem chcąc nie chcąc w Niemczech Zachodnich. Wiele straciłem. Straciłem stanowisko adiunkta na Uniwersytecie w Poznaniu (trzeba pamiętać, że było ono dla młodego człowieka z prowincji wielkim i po części niespodziewanym

awansiem społecznym), urwał się kontakt z rodzicami i przyjaciółmi, przecież zaraz nastał stan wojenny w Polsce. Ale starałem się skupić na korzyściach wynikających z zupełnie nowej sytuacji życiowej. Nauka języka stała na pierwszym miejscu – już wspominałem o kursach i lekturze, ważne było oglądanie telewizji niemieckiej. Dziennikarstwo niemieckie stało wtenczas na najwyższym poziomie – w telewizji brylował Klaus Bednarz i inni świetni reporterzy, znakomite były dzienniki i programy publicystyczne i przede wszystkim był to czas wysokiego lotu polityki niemieckiej. Postacie takie jak Willi Brand, Helmut Schmidt, Hans-Dietrich Genscher imponowały mi jasnym umysłem, osobowością i wirtuozowskim wręcz posługiwaniem się językiem niemieckim. To byli mistrzowie słowa, których słuchało się z zapartym tchem, a niektóre zwroty wchodziły w obieg języka mówionego. Telewizja w głównym programach pełna była spotkań z literaturą – Siegfried Lenz, Günter Grass, Heinrich Böll, Horst Bienek, Peter Handke, omawiane były ich nowe książki, przeprowadzano wywiady, pojawiali się po prostu na co dzień. Niezapomniany był wieloodcinkowy wywiad-rzeka z Maxem Frischem, często pojawiał się Friedrich Dürrenmatt, nie mówiąc już o Bernhardzie. Ten ostatni co prawda pojawiał się rzadko na ekranie telewizyjnym, bo kpił zawsze z dziennikarzy, więc się go trochę bali. Trzeba przy tym wiedzieć, że w Bochum, oddalonym 15 km od Essen, w teatrze miejskim (Schauspielhaus) wystawiano wszystkie nowe sztuki Bernharda reżyserowane przez jego znakomitego przyjaciela Clausa Paymanna. Główne role grał między innymi Minetti, legendarny aktor, potrafiący grać monodramy jako człowiek 80-letni. Jedna ze sztuk Bernharda nosiła tytuł *Minetti* – i Minetti naturalnie wystąpił w tej roli, komicznej i gorzkiej zarazem. Niestety ten teatr w Bochum był w czasie, kiedy dopiero otwierała się przede mną skarbnica języka niemieckiego i Paymann niebawem przeniósł się do Wiednia, gdzie w najważniejszym teatrze obszaru niemieckojęzycznego Burgtheater dalej wystawiał sztuki Bernharda (wspomnę na marginesie, że Sła-

wa Lisiecka wydała komiczną „dramoletę” Bernharda Claus Paymann opuszcza Bochum i udaje się jako dyrektor Burgtheater z Bochum do Wiednia). Rewelacje z Bochum dotarły więc do mnie opóźnionym echem, ale przynajmniej częściowo nadrobiłem to z czasem lekturą i oglądaniem produkcji telewizyjnych. Znow o telewizji, ale odgrywała wtedy wielką rolę. Prawdziwym wydarzeniem kulturalnym stała się telewizyjna seria filmowa *Berlin. Alexanderplatz*, oparta na powieści Alfreda Döblina o tym samym tytule. Znakomita obsada aktorska. Reżyseria Rainer Werner Fassbinder. Wyświetlano zresztą często filmy Fassbindera, o którym – kiedy zmarł niespodziewanie w młodym jeszcze wieku – nowojorski „Time” pisał, umieszczając podobiznę Fassbindera na pierwszej stronie okładki, że odszedł największy reżyser filmowy naszych czasów. Też tak uważam. Natomiast w moim mieście teatr prowadzony był jakiś czas przez wybitnych reżyserów, takich jak Hansgünther Heyme, który w niezrównany sposób wystawił *Rozbity dzban* Kleista. Tę inscenizację mam wciąż przed oczyma. Na *Marię Stuart* Schillera w esseńskim Grillo-Theater organizowano wycieczki autobusami z całych Niemiec, a teatr urządził pomieszczenie, w którym oferowano opiekę nad dziećmi, tak aby rodzice mogli pójść na ten spektakl. W znakomitej Filharmonii (Saalbau) regularnie gościli najwybitniejsi wirtuozi. Największe wrażenie zrobił na mnie Yehudi Menuhin – postać jakby nie z tego świata. Zbudowano nowy gmach opery zaprojektowany przez słynnego architekta fińskiego Aalto. Można powiedzieć, że zasypywany byłem wrażeniami, zdarzeniami o wielkiej wadze politycznej i kulturalnej. Nie ukrywam, że odczuwałem duży respekt przed tym krajem, który udzielił mi gościny.

Trzeci etap. Czyli teraz. To, o czym właśnie w największym skrócie i wyrywkowo opowiedziałem, jawi mi się dzisiaj – użyję słów wieszca – jak „sen jaki złoty”, fantazmat. Albo powiem – parafrazując innego wieszca – o tymże dumać na niemieckim bruku? Z wszystkich stron przeja-

wy upadku i dekadencji. Drastyczne oszczędności w dziedzinie kultury i edukacji. Nagrody literackie od lat co najmniej dziesięciu przyznawane są tylko autorom sprzyjającym aktualnym i powierzchownym trendom kulturowym i politycznym, po roku już zapomnianym. Dziennikarstwo zeszło na psy – razi sztampa, powierzchowność, nieudolność językowa. To samo w polityce, polityce zdominowanej przez funkcjonariuszy partyjnych małego formatu, indywidua miałki i wymienne. Przeraza mnie erozja demokracji, cichaczem instalujący się pod płaszczykiem wolności i troski o zdrowie obywateli dwulicowy autorytaryzm przy biernej akceptacji otumanionego albo załęcznionego ludu. Naród niemiecki – przynajmniej zdecydowana jego większość – tradycyjnie odznacza się daleko posuniętą lojalnością wobec władzy państwowej i to posłuszeństwo jest – jak uczy historia najnowsza – zupełnie niezależne od kierunku politycznego reprezentowanego przez daną władzę, innymi słowy jest to społeczeństwo uległe, dające się łatwo manipulować. Ci, którzy odważą się protestować, natychmiast są marginalizowani podejrzaniem o sympatyzowanie z neonazistami. Stąd tak bolesna jest dla mnie rezygnacja dziennikarstwa z niezależności. Doskonale kilkanaście lat temu krytyczne dziennikarstwo inwestygatywne przestało praktycznie istnieć, kiedyś nie zatrzymywało się nawet przed progiem urzędu kanclerskiego (afery korupcyjna Helmuta Kohla kosztowała go utratę władzy). Nowe pokolenie dziennikarzy przestało tworzyć tzw. czwartą władzę w państwie, jest całkowicie uległe ośrodkom władzy i pełni funkcję głównie propagandową (tu rej wodzą dwa pierwsze programy telewizji niemieckiej) – ewidentny przejaw autorytaryzmu. Ale – jak czytamy w *Polityce* Arystotelesa – każda demokracja kończy się tyranią. W tym miejscu wykraczam poza granice państwa niemieckiego i poza zakres postawionego mi pytania, zamykam więc tę wypowiedź, nie ukrywając głębokiego rozczarowania.

Na koniec jednak może coś ku pokrzepieniu serc.

W Essen wciąż godne jest polecenia muzeum malarstwa Folkwang (wstęp wolny), prezentujące w godny naśladowania, wysoce profesjonalny sposób dzieła wybitnych impresjonistów francuskich i ekspresjonistów niemieckich, van Gogha, Gauguina (*Contes barbares!*), Picassa, Kandinsky'ego, Chagalla, Matisse'a, Salvadora Dali – pełna lista zajęłaby dużo miejsca, więc wspomnę jeszcze tylko bliskiego mojemu sercu Caspara Davida Friedricha.

**JŁ:** *Gorąco dziękuję Ci za rozmowę.*





Prof. Leszek Libera z małżonką dr Hanną Liberą w Grodnie.  
Konferencja o Mickiewiczu, 1997 r.



Prof. Leszek Libera z małżonką dr Hanną Liberą nad brzegami Niemna w Grodnie.  
Konferencja o Mickiewiczu, 1997 r.





Leszek Libera u grobu Maryli Wereszczakówny (właśc. Marianny Ewy Puttkamerowej de domo Wereszczaka) na cmentarzu donatorskim przy katolickim kościele św. Jana Chrzciciela w Bieniakoniach na Białorusi. Wycieczka objazdowa w czasie Konferencji o Mickiewiczu, 1997 r.

Leszek Libera

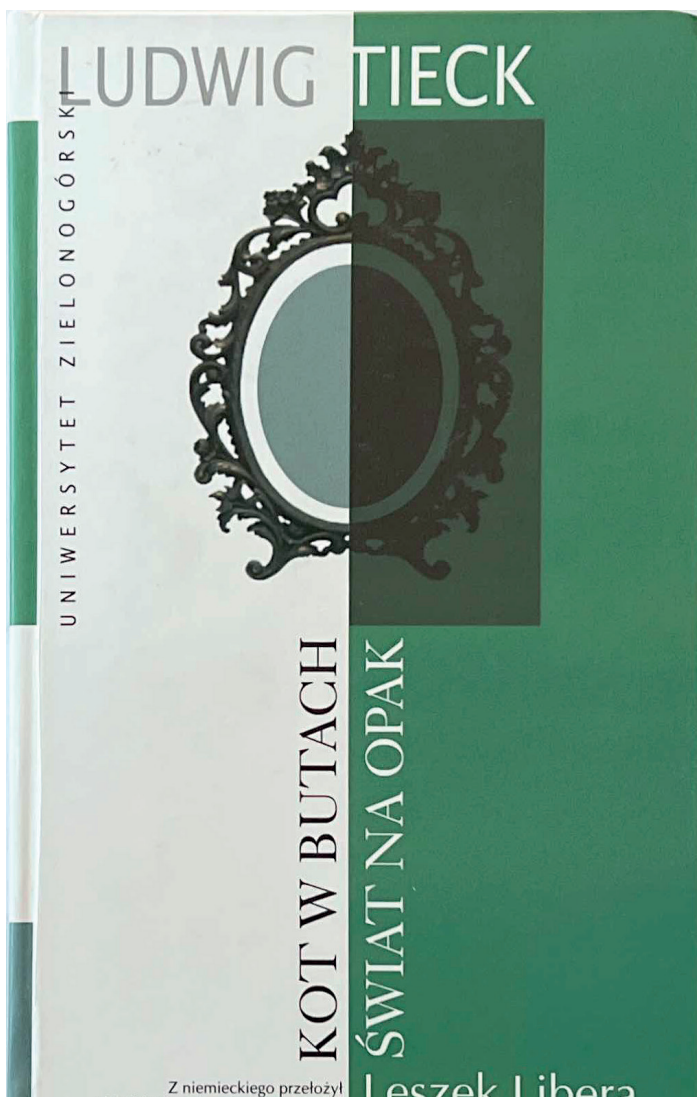
---

W SZWAJCARII  
STUDIUM O JULIUSZU SŁOWACKIM

universitas



Leszek Libera, *W Szwajcarii. Studium o Juliuszu Słowackim*, Kraków 2001



Zraniona iluzja. O „Balladynie” Juliusza Słowackiego  
i „Kocie w butach” Ludwiga Tiecka, Zielona Góra 2007

DER

**LESZEK LIBERA**

UTO

Neisse  
Verlag

PEK

Leszek Libera, *Der Utopek: Roman*, mit einem Nachw. von Jürgen  
Joachimsthaler. Dresden: Neisse Verlag, 2011





Leszek Libera

Gottfried August Bürger  
– autor „Lenory”

Leszek Libera, *Gottfried August Bürger – autor „Lenory”*, Białystok 2016



Profesor Leszek Libera

# ROZMOWA Z PROFESOREM LESZKIEM LIBERĄ

Profesor Leszek Libera był wielokrotnie zapraszany do wygłoszenia „Prelekcji Mistrzów” na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu w Białymstoku, jednak ze względu na okoliczności towarzyszące, burzliwe przemiany na świecie w latach 2020–2022, nie mógł skorzystać z zaproszenia, mieszkając na stałe w Essen w Niemczech. Wcześniej bywał w Białymstoku na wykładach – między innymi podczas *Sesji naukowej „Postacie i motywy faustyczne w literaturze polskiej”*: Białystok, 23–26 października 1997 roku. Towarzyszyła mu wtedy Małżonka, dr Hanna Libera, która wiele lat potem stała się współinicjatorką Konferencji Naukowej „Wincenty Lutosławski i literatura. Estetyczne koneksje – filozofia – recepcja”, Białystok–Drozdowo, 11–12 października 2019 roku.

Współpraca prof. Libery z białostockim środowiskiem naukowym trwa nieprzerwanie od 1995 roku, obejmując wspólne edycje dzieł romantyki niemieckiej i biografie jej twórców wydawane w Serii „Czarny Romantyzm”, recenzowanie prac, wreszcie wykłady podczas międzynarodowych konferencji organizowanych przez Katedrę Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” w Wilnie, Szetejniach, Białymstoku.

W tej sytuacji, kiedy wizyta w Białymstoku okazała się niemożliwa lub zbyt odległa w czasie, prof. Jarosław Ławski zwrócił się z propozycją, by Badacz udzielił wywiadu, który zostanie opublikowany w serii „Prelekcji Mistrzów”. Rozmowę przeprowadzono w pierwszych dniach września 2022 roku w Essen. Wywiad z kształcie zaakceptowanym przez rozmówcę Redakcja Serii otrzymała od prof. Leszka Libery 19 października 2022 roku.



# LESZEK LIBERA

Badacz urodził się w 1948 roku w Raciborzu. Leszek Libera jest prof. dr. hab. em. Uniwersytetu Zielonogórskiego; historykiem literatury polskiej, tłumaczem z języka niemieckiego, powieściopisarzem. Decydujący wpływ na jego przyszłą działalność naukowo-dydaktyczną wywarł prof. Jarosław Maciejewski. Za jego namową zajął się obszarem literatury oraz kultury romantyzmu polskiego i zachodnioeuropejskiego. Owocem prac, lektur i badań są rozprawy naukowe – w tym kilka książek poświęconych w dużej mierze twórczości Juliusza Słowackiego (w mniejszym stopniu Adama Mickiewicza). Od blisko dwudziestu lat związany ze środowiskiem zielonogórskim, na tutejszym Uniwersytecie prowadził seminaria magisterskie i wygłaszał wykłady z zakresu historii literatury.

Autor licznych studiów o literaturze polskiego i niemieckiego romantyzmu oraz monografii: *Juliusza Słowackiego „Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu”*, Poznań 1993; *Romantyczność i folklor: o twórczości Jacka Malczewskiego i Bolesława Leśmiana*, Poznań 1994; *W Szwajcarii. Studium o Juliuszu Słowackim*, Kraków 2001; „*Maria Stuart*”. *dramat Juliusza Słowackiego*, Zielona Góra 2003; *Zraniona iluzja: o „Balladynie” Juliusza Słowackiego i „Kocie w butach” Ludwiga Tiecka*, Zielona Góra 2007; *Mickiewicz i medycyna: szkice romantyczne*, Zielna Góra 2010; *Gottfried August Bürger – autor „Lenory”*, Białystok 2016. Wydał własne przekłady w naukowym opra-

cowaniu: Ludwig Tieck, *Kot w butach*; *Świat na opak*, Zielona Góra 2007; Ludwig Tieck, *Księżę Zerbino czyli podróż w poszukiwaniu dobrego smaku. W pewnym sensie dalszy ciąg Kota w butach. Komedia niemiecka w sześciu odśłonach. 1799*, Zielona Góra 2012, Ludwig Tieck, *Blondyn Eckbert*; *Góra run*, przekład, wstęp, posłowie i bibliografia L. Libera, Białystok 2022. W 2021 roku wydał biografię: *Ludwig Tieck zwany królem romantyzmu*, Białystok 2021. Jest członkiem Rady Naukowej Serii Wydawniczej „Czarny Romantyzm” wydawanej w Białymstoku od 1994 r. Autor trylogii powieściowej: *Der Utopiek. Roman*. Neisse Verlag, Dresden 2011, *Buks Molenda. Roman*. Neisse Verlag, Dresden 2012, *Testament Utopka*, Neisse Verlag, Dresden 2020, która ukazała się po polsku w przekładzie Sławy Lisieckiej.

Mieszka w Essen w Niemczech.

**IN THE SWISS MOUNTAINS... JAROSŁAW ŁAWSKI TALKS WITH PROFESSOR LESZEK LIBERA, THE LITERARY SERIES "LECTURES OF MASTERS", EDS. JAROSŁAW ŁAWSKI AND KRZYSZTOF KOROTKICH, VOL. 32, ED. BY JAROSŁAW ŁAWSKI, FACULTY OF PHILOLOGY, UNIVERSITY OF BIAŁYSTOK, BIAŁYSTOK 2023**

## *Summary*

The volume is a transcript of a conversation between Professor Jarosław Ławski and Professor Leszek Libera held in August 2022. Leszek Libera (born in 1948 in Racibórz) is a Professor Emeritus at the University of Zielona Góra; a historian of Polish literature, a translator from German, and a novelist. The fruit of his work, reading, and research are several books devoted to the works of Juliusz Słowacki (and, to a lesser extent, Adam Mickiewicz). For nearly twenty years he has been associated with the intellectual milieu of Zielona Góra; at the local university, he conducted master's seminars and gave lectures on the history of literature. He is the author of numerous studies on the literature of Polish and German Romanticism, as well as monographs: *Juliusz Słowacki's Journey to the Holy Land from Naples*, Poznań 1993; *Romanticism and Folklore: The Works of Jacek Malczewski and Bolesław Leśmian*, Poznań 1994; *In Switzerland: A Study of Juliusz Słowacki*, Kraków 2001; *"Maria Stuart": A Drama by Juliusz Słowacki*, Zielona Góra 2003; *Wounded Illusion: on Juliusz Słowacki's "Balladyna" and Ludwig Tieck's "Puss in Boots"*, Zielona Góra 2007; *Mickiewicz and Medicine: Romantic Sketches*, Zielona Góra 2010; *Gottfried August Bürger – Author of "Lenora"*, Białystok 2016. He has published his own translations, published as annotated editions: *Ludwig Tieck's Puss in Boots* and *The World in a Wrap*, Zielona Góra 2007; *Ludwig Tieck's Prince*

*Zerbino, or A Journey in Search of Good Taste. In a Sense, A Continuation of Puss in Boots. German Comedy in Six Scenes*, Zielona Gora 2012, Ludwig Tieck's *Blonde Eckbert* and *Mountain Run*, Białystok 2022. In 2021, he published a biography: *Ludwig Tieck Called the King of Romanticism*, Białystok 2021. He is the author of a trilogy *Der Utopek. Roman*, Dresden 2011, *Buks Molenda. Roman*, Dresden 2012, *Utopek's Testament*, Dresden 2020, which was published in Polish in a translation by Sława Lisiecka.

Professor Leszek Libera has been repeatedly invited to give a “Lecture of Master” at the Faculty of Philology at the University of Białystok, but due to the dramatic changes in the world in 2020–2022, he could not accept the invitation (he lives in Essen, Germany). Professor Libera's cooperation with the Białystok academic community has continued since 1997, including joint editions of works of German Romanticism and biographies of its authors in the “Black Romanticism” Series, reviewing works, lectures at conferences organized by the Department of Philological Research “East - West” in Vilnius, Szetejnie, and Białystok. In the interview, Professor Libera talks about his studies at the University of Wrocław, the master-apprentice relationship through which he formed his workshop, his travels in Switzerland, during which he established the unknown contexts of Juliusz Słowacki's poetry, as well as his passion for writing culminating in the trilogy about Utopek. In the final part of the conversation, he talks about the former (fascinating to him) face of German culture and the contemporary destruction of its image.

**« DANS LES MONTAGNES SUISSES... ». AVEC LE PROFESSEUR LESZEK LIBERA INTERVIEWÉ PAR JAROSŁAW ŁAWSKI, SÉRIE ACADEMIQUE ET LITTÉRAIRE « CONFÉRENCES DE MAÎTRES », SOUS LA DIRECTION DE JAROSŁAW ŁAWSKI ET KRZYSZTOF KOROTKICH, VOL. 32, RÉDACTION JAROSŁAW ŁAWSKI, DÉPARTEMENT DE PHILOLOGIE, UNIVERSITÉ DE BIAŁYSTOK, BIAŁYSTOK 2023**

## *Résumé*

Ce volume est la transcription d'une conférence donnée en août 2022 par le professeur Leszek Libera sous la direction du professeur Jarosław Ławski. Leszek Libera (né en 1948 à Racibórz) est un professeur émérite de l'université de Zielona Góra, historien de la littérature polonaise, traducteur de l'allemand, romancier. De son travail, de ses lectures et de ses recherches sont nés plusieurs ouvrages consacrés aux œuvres de Juliusz Słowacki (et dans une moindre mesure d'Adam Mickiewicz). Depuis près de vingt ans, il est associé à la communauté de Zielona Góra, et à l'université locale, il a tenu des séminaires de maîtrise et donné des conférences sur l'histoire de la littérature.

Auteur de nombreuses études sur la littérature romantique polonaise et allemande et de monographies: *Le « Voyage en Terre sainte au départ de Naples »*, de Juliusz Słowacki, Poznań 1993; *Romantisme et folklore: sur l'œuvre de Jacek Malczewski et Bolesław Leśmian*, Poznań 1994; *En Suisse: une étude sur Juliusz Słowacki*, Kraków 2001; *« Maria Stuart »: un drame de Juliusz Słowacki*, Zielona Góra 2003; *L'illusion blessée: à propos de « Balladyna » de Juliusz Słowacki et « Le chat botté » de Ludwig Tieck*, Zielona Góra 2007; *Mickiewicz et la médecine: esquisses romantiques*, Zielona Góra

2010; *Gottfried August Bürger – auteur de « Lenora »*, Białystok 2016. Il a publié ses propres traductions dans une compilation scientifique: Ludwig Tieck, *Le chat botté; Le Monde à l'envers*, Zielona Góra 2007; Ludwig Tieck, *Le Prince Zerbino ou un voyage à la recherche du bon goût. En un sens, il s'agit de la suite du Chat Botté. Comédie allemande en six motifs*, Zielona Góra 2012, Ludwig Tieck, *Le Blond Eckbert; La montagne aux runes*, L. Libera, Białystok 2022. En 2021, il a publié une biographie: *Ludwig Tieck dénommé le roi du romantisme*, Białystok 2021. Auteur d'une trilogie de romans: *Der Utopek. Roman*, Dresde 2011, *Buks Molenda. Roman*, Dresde 2012, *Testament d'Utopka*, Dresde 2020, qui a été publié en polonais dans une traduction de Sława Lisiecka.

Le professeur Leszek Libera a été invité à plusieurs reprises à donner des « conférences de maîtres » à la faculté de philologie de l'université de Białystok, mais en raison des bouleversements qui ont agité le monde entre 2020 et 2022, il n'a pas pu accepter l'invitation (il vit à Essen, en Allemagne). La collaboration du professeur Libera avec la communauté universitaire de Białystok dure depuis 1997 et comprend des éditions conjointes d'œuvres du romantisme allemand et des biographies de ses auteurs dans la série « Le Romantisme Noir », la révision d'œuvres et des conférences organisées par le département « Est-Ouest » d'études philologiques à Vilnius, Sztejnje et Białystok.

Le professeur Libera évoque dans cet entretien ses études à l'université de Wrocław, la relation maître-apprenti à travers laquelle il s'est formé à son métier, ses voyages en Suisse, au cours desquels il a révélé les contextes inconnus de la poésie de Juliusz Słowacki, et sa passion pour l'écriture, qui a culminé avec la trilogie sur Utopek. Dans la dernière partie de l'exposé, il raconte l'ancien visage (pour lui fascinant) de la culture allemande et la destruction contemporaine de cette image.



Kampus Uniwersytetu w Białymstoku, ul. Konstantego Ciołkowskiego 1



Budynek Wydziału Filologicznego  
oraz Wydziału Historii i Stosunków Międzynarodowych  
Uniwersytetu w Białymstoku, plac NZS-u 1



# *Spis treści*

Leszek Libera

„W szwajcarskich górach...”.

Z profesorem Leszkiem Liberą rozmawia Jarosław Ławski..... 7

Aneks ..... 48

Jarosław Ławski

Rozmowa z Profesorem Leszkiem Liberą ..... 55

Leszek Libera – biogram ..... 57

Summary..... 59

Résumé..... 61

### **Tomiki wydane w Serii Naukowo-Literackiej „Prelekcje Mistrzów”**

- I.** Wojciech Kass, *Światło jaśnie gość*, red. Z. Fałtynowicz, Białystok 2017.
- II.** Magdalena Popiel, „*Artysta jest obecny*”. *Problem tożsamości artysty nowoczesnego i ponowoczesnego*, red. J. Ławski, Białystok 2018.
- III.** Anna Legeżyńska, *Jasny dialog z mrocznymi siłami. Opowieść o Julii Hartwig*, red. J. Ławski, Białystok 2018.
- IV.** Andrzej Strumiłło, *O Władystawie Strzeмиńskim. Wykład*, red. M. Rogala, Białystok 2018.
- V.** Julian Maślanka, *Wspomnienie o Ryszardzie Kazimierzu Lewańskim. W setną rocznicę urodzin*, red. K. Rutkowski, Białystok 2018.
- VI.** Lucjan Suchanek, *Aleksander Sołżenicyn. Emigracja. Emigrantologia*, red. K. Korotkich, Białystok 2019.
- VII.** Teresa Kostkiewiczowa, *Pod znakiem Klio. Pamięć zbiorowa w polskiej poezji drugiej połowy XVIII wieku*, red. Ł. Zabielski, Białystok 2019.
- VIII.** Larisa Ratsiburskaia, *Nowe procesy w słowotwórstwie języka rosyjskiego*, red. A. Romanik, Białystok 2019.
- IX.** Stanisław Dubisz, *Periodyzacja rozwoju polszczyzny, a w szczególności jej dziejów najnowszych (1939–2019)*, red. U. Sokólska, Białystok 2019.
- X.** Maria Kalinowska, *Grecka podróż Zbigniewa Herberta – z Juliuszem Słowackim w tle?*, red. K. Korotkich, Białystok 2019.
- XI.** Elżbieta Muskat-Tabakowska, *Tłumacz (literatury) i gramatyka – śmiechy, tumani, czy przestrasza?*, red. D. Karczewski, Białystok 2019.
- XII.** Antoni Libera, *Radykalny sceptycyzm*, red. K. Korotkich, Białystok 2020.
- XIII.** Józef Olejniczak, *Lęki jestem’u*, red. K. Korotkich, Białystok 2020.
- XIV.** Jarosław Mikołajewski, *Lojalność poety i tłumacza*, red. J. Ławski, Białystok 2020.
- XV.** Marek Zagańczyk, *O pisaniu podróży*, red. J. Ławski, Białystok 2020.

- XVI.** Kamila Budrowska, *2020: o roku ów! Literatura i kryzysy*, red. J. Ławski, Białystok 2020.
- XVII.** Margreta Grigorova, *Polsko-bułgarskie relacje historyczno-kulturowe do 1918 roku. Wybrane aspekty*, red. J. Ławski, Białystok 2021
- XVIII.** Małgorzata Czermińska, *Peryferie jako wartość w najnowszym reportażu i eseistyce polskiej*, red. A. Janicka, Białystok 2021.
- XIX.** Maciej Urbanowski, *Od Żeromskiego do Helaka – doświadczenie wojny polsko-bolszewickiej w literaturze polskiej*, red. V. Wejs-Milewska, Białystok 2021.
- XX.** Alina Kowalczykowa, *To życie jest tak wspaniałe. Z profesor Aliną Kowalczykową rozmawia Anna Janicka*, red. A. Janicka, Białystok 2021.
- XXI.** Halina Krukowska, *Człowiek to przepaść, której nie można zasypać. Z Profesor Haliną Krukowską rozmawiał Łukasz Zabielski*, red. Ł. Zabielski, Białystok 2021.
- XXII.** Marek Wilczyński, *Romantyzm polski i amerykański w perspektywie porównawczej*, red. J. Ławski, Białystok 2022.
- XXIII.** Joel J. Janicki, *Keats i Kościuszko. Kultura radykalizmu / Keats and Kosciuszko. The Culture of Radicalism*, red. A. Janicka, Białystok 2022.
- XXIV.** Alina Nowicka-Jeżowa, *Szlakiem czarnoleskiego poety i wędrownych Muz*, red. J. Ławski, Białystok 2022.
- XXV.** Włodzimierz Bolecki, „Szewczyk” *Bolesława Leśmiana (motyw literacki jako tekst kultury)*, red. J. Ławski, V. Wejs-Milewska, Białystok 2022.
- XXVI.** Elżbieta Sikora, „*Madame Curie*”. *Laboratorium opery*, red. A. Włoczevska, Białystok 2022.
- XXVII.** Włodzimierz Szturc, *Fonosfera tekstów Stanisława Wyspiańskiego. Brzmienie jako źródło istnienia*, red. K. Korotkich, Białystok 2022.
- XXVIII.** Piotr Tomaszuk, *Mój Mickiewicz*, red. K. Korotkich, Białystok 2022.
- XXIX.** Marek Piechota, *Z zagadnień metapoetyki lżejszej muzy...*, red. M.M. Leś, Białystok 2022.
- XXX.** Alois Woldan, *Ukraina – kraj środkowoeuropejski*, red. J. Ławski, Białystok 2023.

**XXXI.** Kazimierz Korus, *Od homeryckich ideałów do demokracji ateńskiej. Antyczne źródła tożsamości europejskiej*, red. J. Ławski, Białystok 2023.

**XXXII.** Leszek Libera, „W szwajcarskich górach...”. *Z profesorem Leszkiem Liberą rozmawia Jarosław Ławski*, red. J. Ławski, Białystok 2023.